Nr. 84. Lwów — Środa dnia 13 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE: zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

Dziś: św. Justyna P. Hypacyusza
Jutro: św. Waleryana Maryi

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 24
Zachód „ „ 6 m. 39

Długość dnia godzin 13 minut 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Układ bułgarsko-turecki.

Szczęśliwie usunięto ostatnie niebezpieczeństwo, grożące zakłóceniem pokoju na tureckim wschodzie: w przeszły piątek wieczorem podpisano w Konstantynopolu układ między Bułgaryą a Turcyą. Od wczesnej jesieni roku przeszłego toczyły się między niemi rokowania, które utykały dość często, a wtedy mówiono, że wojna musi wybuchnąć. Gdyby p. Naczowicz, dyplomatyczny agent bułgarski w Turcyi, był politykiem trochę mniej cierpliwym, a nie tak gorliwym zwolennikiem pokoju, jakim jest, dawnoby już nastąpiło zerwanie stosunków między sułtanem a księciem Ferdynandem. Lecz zawsze w ostatniej chwili Porta znowu nawiązywała urwaną nić rokowań, a p. Naczowicz znów siadał do kołowrotka. W końcu jednak wyczerpała się jego cierpliwość i 6-ego kwietnia zatelegrafował do Sofii, aby go odwołano. Wówczas dopiero zrozumiał sułtan, że silnie naciągnięta struna pęknie lada chwilę, dał więc znak Porcie — i oto sytuacya odrazu się zmieniła. We dwa dni potem układ podpisano, a uradowany katolik książę Ferdynand pojechał do prawosławnego klasztoru w Rylo na rekolekcye wielkanocne wedle wschodniego obrządku.

Układ, podpisany przez p. Naczowicza i prezesa rady gabinetowej tureckiej Saida-baszę, postanawia, że Bułgarya bierze na siebie obowiązek stłumienia rewolucyjnych komitetów, rozbrojenia oddziałów powstańczych, które się tworzą na terytoryum księstwa i stamtąd przechodzą do Macedonii, karania podług ustaw agitatorów, podburzających ludność przeciwko Turcyi, wreszcie strzeżenia granicy, aby nie przemycano przez nią żadnych materyałów wybuchowych. Nawzajem zobowiązała się Porta przeprowadzić bez zwłoki wszystkie reformy, zalecone jej przez mocarstwa, dać amnestyę osobom, skazanym za rewolucyjną działalność, jeżeli one przytem nie popełniły pospolitej zbrodni, ułatwić macedońskim emigrantom narodowości bułgarskiej powrót do kraju i dać im środki na odbudowanie zniszczonych zagród, przyjmować macedońskich Bułgarów na służbę państwową, w niczem nie krępować Bułgarów z księstwa, przebywających w Turcyi za paszportami, wreszcie odwołać wszystkie rozporządzenia, które zatamowały ruch handlowy między Bułgaryą a Turcyą. Nadto układ postanawia, że powstanie komisya mieszana, która będzie usuwała wszelkie sporne kwestye, jakie się mogą wynurzać, a także opracuje konwencyę o wzajemnem wydawaniu zbrodniarzy.

Tak sporządzono akt dyplomatyczny, regulujący prawidłowe stosunki między temi państwami — akt pokoju. Bułgarya zyskała dużo, chociaż nie to wszystko, do czego dążyła. Zyskała przedewszystkiem na politycznem znaczeniu, bo się okazała czynnikiem, który silnie poparł akcyę mocarstw, pracujących nad zreformowaniem Macedonii. Możeby się obeszło bez tego poparcia, ale ono jest, więc posiada wartość. Tak Sabaudya podczas wojny krymskiej przymknęła do Anglii i Francyi, posłała pod Sebastopol parę swoich pułków, bez których zaiste byłoby się obeszło, a jednak tym czynem Piemont stał się grudką, dokoła której odbyło się zjednoczenie Włoch. Nadto zyskiem Bułgaryi jest to, że teraz może uchodzić w oczach Słowian tureckich za siłę, która się nimi skutecznie opiekuje, wchodzi w ich położenie, żąda dla nich ulg od sułtana i otrzymuje je. To sukces tylko moralny, ale w przyszłości jego polityczne następstwa mogą być, nawet być muszą ogromne.

Zysk Turcyi jest także pokaźny. Zamiast sąsiada niechętnego, który tajemnie popierał powstanie, a jawnie nieraz groził wojną, ma teraz pod bokiem pomocnika w dziele uspokojenia prądu rewolucyjnego. I to jest także dla Turcyi rzeczą nie do pogardzenia, że w tym wypadku zaświadczyła przed Europą swą zdolność do załatwiania drażliwych spraw z sąsiadami bez postronnej pomocy, bez pośrednictwa mocarstw, bez ciągłej ich opieki nad sułtanem.

To są jasne strony tego układu, ale są i ciemne. Bułgarya ciągle się domagała, aby sułtan dał wilajetowi adryanopolitańskiemu wszystkie te reformy, które z nakazu mocarstw musi przeprowadzić w Macedonii. Tego Bułgarya nie uzyskała, — nie ma o tem żadnej wzmianki w układzie — a tej sprawy księstwo wyrzec się nie może, skoro już ją podniosło. Adryanopolitańskie jest o tyleż bułgarską ziemią, o ile Macedonia, a bezpośrednio długą granicą przylega do księstwa. Więc oczywiście, kiedy ręką p. Naczowicza podpisywała Bułgarya swój układ z Turcyą, to myślała, że to jest tylko rozejm na czas krótki, bo sprawa adryanopolitańska z pewnością się wynurzy, gdy z porządku dziennego ustąpi macedońska. Dla Turcyi zaś ciemną stroną układu jest to, co jasną stanowi dla Bułgaryi. Moralna powaga, jaką w oczach tureckich Słowian zdobyło księstwo, jest bardzo przykra dla sułtana. Trudno mu będzie pogodzić się z tem, że jego poddani spoglądają z ufnością już nie na niego, ani na Rosyę, której on sam się boi, lecz na jego wassala, na jakąś tam Bułgaryę! Prawdopodobnie tedy w chwili, gdy Said-basza w imieniu Turcyi podpisywał układ z księstwem, sułtan myślał sobie, że ten akt dyplomatyczny, to tylko nowa sposobność do zwlekania, bo przecież któżby tam na seryo myślał wykonać wszystkie zobowiązania, nałożone na Portę układem!

Tak więc ów układ nie jest aktem, usuwającym nieporozumienia na zawsze, jest on tylko aktem pokoju aż do nowej kłótni, której teraz obie strony nie chcą, ale której temat istnieje. Lecz w sprawach tureckich wszystko się robi na czas krótki.

Sprawa tybetańska.

Wiadomo już z telegramów, że ekspedycya angielska do Tybetu — ekspedycya nazywana „handlową" — pod dowództwem pułkownika Younghusbanda, była na granicy Tybetu zatrzymana przez zbrojne siły dalaj lamy i musiała parę miesięcy obozować w głębokich śniegach gór himalajskich. Na pomoc pułkownikowi pośpieszył z wojskiem jenerał Miller, lecz wtedy Tybetańczycy zaczęli układy i w ciągu ich niespodziewanie się rzucili na Anglików, aby ich wyrznąć w tak zdradliwy sposób. Anglicy jednak mieli się na baczności. Przyszło do bitwy, w której z dwóch tysięcy Tybetańczyków poległo 500, część wpadła do niewoli, a reszta się rozbiegła. Anglicy wkroczyli do Tybetu jako do kraju nieprzyjacielskiego i już nie dążą w kierunku wschodnim jak pierwotnie zamierzali, kiedy celem ich było utrwalić bezpieczeństwo na karawanowej drodze z Indyj do południowych Chin, lecz maszerują na Lhassę, stolicę dalaj-lamy. Tu zagrożone są rosyjskie interesa, ponieważ Rosya chce, aby Tybet pozostał krajem samoistnym, podlegającym opiece caratu. Niemniej jednak wyprawa angielska nie wywołała protestu ze strony petersburskiego rządu, a zmobilizowane i powiększone wojska rosyjskie w Azyi Środkowej nie podniosły się ze swych leż po bitwie, stoczonej przez Anglików z wojskiem dalaj-lamy. Zagadkę tę tłómaczy *St. James Gazette*, dziennik zdawna uważany za dworski. Pismo to zaleca publiczności zachować spokój, nie popierać spekulacyi na zniżkę giełdową, albowiem z powodu Tybetu nie będzie żadnych zawikłań, bo Anglia zupełnie się porozumiała z Rosyą. Car Mikołaj II uznał, że dalaj-lama nie dotrzymał umowy handlowej z rządem indyjskim, nie zabezpieczył drogi karawanowej od rabusiów, owszem sam brał od kupców okupy, zatem Anglia miała prawo urządzić wyprawę i dać dalaj-lamie nauczkę. Nawzajem rząd londyński przyrzekł carowi, że niepodległości Tybetu nie naruszy, ani w nim nie zostawi swej załogi, lecz tylko przez swą wyprawę wytępi grasantów i zmusi dalaj-lamę do szanowania umowy handlowej. Zdaje się, że istotnie jest taki układ między Londynem a Petersburgiem, bo rosyjska prasa, która zawrzała gniewem po bitwie Anglików z tybetańskiem wojskiem, zaraz potem zupełnie umilkła.

Stronnictwa w Wielkopolsce. *)

I.

Aby ocenić znaczenie i doniosłość przełomu, jaki się w opiniach politycznych całego niemal pruskiego zaboru manifestuje, a który najdobitniej objawił się w bieżącym roku podczas wyborów do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, trzeba sobie uprzytomnić charakter społeczny kraju, oraz zmiany, jakie w ustroju jego wewnętrznym podczas ostatnich dziesięcioleci zaszły. Trudno bowiem sądzić stosunki Wielkopolski li tylko według analogii do innych ziem polskich, od których obecnie wiele rdzennych oddziela ją różnic. Ustrój społeczny nie jest już polskim, według dawnego słowa tego znaczenia, a lud, który obecnie coraz ważniejszą odgrywa rolę na całej przestrzeni od gór szląskich po morze Bałtyckie, też odrębny i własny nosi charakter. Mamy tedy zamiar zdać tu sprawę z poglądów i teoryj, które obecnie najżywiej zaprzątają umysły i wskazać na polityczną żywotność warstw społecznych, które je reprezentują.

W jednem z pism swoich prezydent Roosevelt robi niezmiernie słuszną uwagę, że w społeczeństwie zdrowo zorganizowanem, partye polityczne winny dzielić ludność liniami pionowemi, a nie poziomemi. To znaczy, że nie powinny przeciwstawiać się sobie warstwy społeczne, lecz temperamenty polityczne, lub, wyrażając się jeszcze jaśniej, nie powinny należeć do jednej partyi klasa robotnicza, do drugiej posiadająca, do jednej mała własność, do drugiej wielka, lecz, że przez wszystkie te klasy winien iść podział od góry do dołu, stosownie do zapatrywań i usposobień, w ten sposób, że do jednego stronnictwa należeć winni skrajniejsi reprezentanci robotników, rolników lub kapitalistów etc., do drugiego zachowawcze elementy w tych samych klasach. Społeczeństwo podzielone w ten sposób uniknąć może zawziętości, jaką między partyami wytwarzać zwykły materyalne antagonizmy, a partye same uchronić się mogą łatwiej od jednostronności, do której z natury rzeczy zawsze mają skłonność.

Stawiając kwestyę według takiego schematu, łatwiej też zrozumieć podział na partye polityczne w dzielnicach polskich pruskiego zaboru. Utarte nazwy stronnictw mogą bowiem tylko bałamucić pojęcia nieobeznanego z rzeczywistym stanem widza. Widzimy w rzeczy samej, że „ugodowcy" o żadnej ugodzie, obecnie przynajmniej, nie myślą, a że z drugiej strony „ludowcy" mają w swoich szeregach znaczny zastęp ludzi, którzy ani z ludu nie wyszli, ani siebie, ani społeczeństwa do stanu wieśniaczego doprowadzić nie zamierzają.

Lepszy pogląd na sytuacyę dawałby może podział na politycznych optymistów i pessymistów, na ludzi, którzy najpierwsze zadanie w tem upatrują, by nic z zabytków przeszłości nie uronić i na takich, którzy, ufni w siły żywotne narodu, chcą rozszerzyć jego zakres działania i nowych mu elementów przysporzyć.

*) Uwagi niniejsze, odznaczające się głębokim rozumem politycznym, a oparte na dokładnej znajomości stosunków w Wielkopolsce, powtarzamy z ostatniego zeszytu *Przeglądu polskiego*.

By dokładniej jeszcze poznać stosunek politycznych partyj pod rządem pruskim i zrozumieć, czem się one zasadniczo różnią od siebie, trzeba sobie uprzytomnić naturę ucisku, jakiego Polacy tam doznają. Jest on z jednej strony rządowy i polega na otwartem lub ukrytem naginaniu konstytucyi do celu, który sobie państwo wobec Polaków stawia, równolegle zaś wychodzi ze społeczeństwa samego ruch wszechniemiecki, znany nam pod nazwą hakatyzmu, który powołuje społeczne, prywatne siły narodu do organicznej walki, mającej na polu ekonomicznem i cywilizacyjnem Polaków zgnieść lub zassymilować. Polska partya t. zw. ugodowa, uwzględnia przedewszystkiem stosunek do rządu, stara się prośbą lub kompromisem uzyskać znośniejsze prawne stosunki i uważa, że na tem polega najważniejsze niemal zadanie polskiej polityki. Partya ludowa, przeciwnie, pomija prawie zupełnie stosunek do rządu, którego ucisk czasem jej się nawet korzystnym dla nas być zdaje i wzywa do obrony na wszystkich polach przed germanizacyą i naporem niemczyzny. Walka więc z germanizującą konstytucyą z jednej strony, walka z krucyatą pangermańską z drugiej — oto hasła, pod któremi się grupują polityczni działacze wielkopolscy.

Te dwa czynniki, znamionujące położenie Polaków pod pruskim rządem, nadają tak stosunkowi do Niemców, jak i wewnętrznemu życiu stronniczemu odrębne, charakterystyczne zabarwienie. Postarajmy się tutaj zapoznać czytelników z argumentami stron obu, powstrzymując się od dodawania własnych sądów i wniosków, a ograniczając się tylko do zaznaczenia, w jaki sposób zapatrywania teoretyczne w praktyce są stosowane. Czytelnik sam najlepiej potrafi urobić sobie zdanie na podstawie objektywnie podanego stanu rzeczy i prawdę, rozsianą wszechstronnie, najłatwiej chyba tym sposobem poznać będzie zdolny.

Rozpocznijmy od rozumowań partyi zachowawczej. Zdaniem jej, dwóch sposobów pojmowania polityki w zaborze pruskim być nie może, gdyż wszystkim, którzy chcą nosić miano Polaków, o to samo chodzić powinno. Dążenie do unormowania stosunków naszych narodowych na zdrowszej niż dotąd podstawie, jest i powinno pozostać pierwszem zadaniem całego polskiego społeczeństwa. Ale że rozstrzelone dążenia żadnego nie odniosłyby celu, więc jedynym legalnym organem jego jest Koło polskie w Berlinie. Statut jego wyraża w stosunku do nas samych zasadę solidarności narodowej, ale przytem nie zapomina i o zewnętrznych warunkach naszego życia i dlatego nie opuszcza terenu prawnego, wytworzonego przez historyczny rozwój naszej przeszłości. Stosunek Polaków do państwa pruskiego powstał dziejowo, na podstawie traktatów, praw i konstytucyi, przedewszystkiem więc na mocy takiego uzasadnienia musimy rewindykacye nasze głosić, jeżeli chcemy, by za słuszne i prawne uznanemi zostały. Stojąc w ten sposób na prawnej podstawie, możemy nietylko żądać, by obchodzono się z nami na równi z Niemcami, ale, będąc na niejednym punkcie pokrzywdzeni przez obecne prawodawstwo, mamy wobec świata i sumienia narodu niemieckiego prawo uskarżać się, skargi te śmiało motywować i przynajmniej pod względem moralnym zwycięskie zajmować stanowisko. Starcie się z dziesięćkroć silniejszym przeciwnikiem przynieść nam musi ciężkie klęski, gdy uwzględnimy tylko siły bojowe i materyalne narodów. Lecz gdy uwzględnimy wzajemne ich prawa, to i dla słabszego wyniknąć stąd może górujące stanowisko.

Nie zstępujmy zatem dobrowolnie z wyniosłości, na której nas okoliczności same postawiły, lecz starajmy się bronić jej z godnością, o ile na to zewnętrzne warunki polityczne zezwalają. Zapewnienia traktatowe i słowa królewskie winny pozostać, pomimo chwilowego ich zapoznania ze strony niemieckiej, osią polityki polskiej pod zaborem pruskim. Co one nam gwarantują, tego nie powinniśmy skreślać z naszego politycznego programu i możemy chyba chwilowo tylko zaniechać niektórych pretensyi z czysto oportunistycznych względów. Z drugiej jednak strony, jeżeli chcemy, by pretensye te były przez rząd uważane za uzasadnione i słuszne, to nie powinniśmy po za nie wykraczać. Dlatego też wciągnięcie w dyskusyę interesów polskich na Szląsku i u wschodnio-pruskich Mazurów nie powinno wchodzić w zakres pracy politycznej Wielkopolski, gdyż przez to schodzimy z terenu ścisłego prawa na teren nieograniczonych aspiracyj. Przez takie rozszerzenie i pozorne powiększenie kwestyi polskiej możemy sobie znaczną krzywdę wyrządzić, nie oddając pobratymcom naszym żadnej niemal usługi; to też wzgląd taki, a nie brak patryotyzmu, był przyczyną, dlaczego dotychczas Koło polskie w Berlinie zachowywało się biernie wobec kwestyi szląskiej i ignorowało niejako cały ruch narodowy, który wykraczał po za granice, traktatem wiedeńskim nakreślone. Odstąpienie od tej prawnej podstawy narazić może ludność polską na walkę bezwzględną z całym elementem niemieckim; zanim więc do niej zatrąbimy, zastanówmy się, czy jesteśmy w stanie jej sprostać. Uwzględnić bowiem trzeba, że państwo pruskie ma do przeciwstawienia nam ludność, bardzo znacznie od nas liczniejszą i w dodatku bez porównania bogatszą, że posiada ustrój państwowy wzorowy, cywilizacyę, która choćby od naszej wyższą nie była, ma jednak charakter o wiele praktyczniejszy i lepiej dostosowany do potrzeb chwili, że ma armię wszechpotężną, alianse zewnętrzne niezachwiane, finanse zdrowe i zdolne do licznych jeszcze wysiłków, że zatem walka otwarta z takim przeciwnikiem nie jest już niedorzecznością, ale wprost szaleństwem.

Utopijnem jest twierdzenie, że gorzej nam już być nie może i że środki państwowe na wytępienie Polaków są już wyczerpane, albo, że państwowymi środkami nic przeciw wewnętrznej żywotności narodu zdziałać nie można. Państwo tak wszechwładne jak pruskie, i sięgające tak głęboko w życie społeczeństwa, nie może nie wywierać wpływu na ducha narodu, który prawie znikądinąd soków odżywczych czerpać nie może. To też obowiązkiem najświętszym jest dbanie o to, aby korzystać można z ostatnich praw i tolerowanych wolności, a wszystkiego zaniechać, co na utratę ich narazićby nas mogło. Pole do działania pożytecznego jest bowiem, mimo różnych ograniczeń, zawsze jeszcze obszerne.

Cała praca tak zwana organiczna jest pozornie tylko skrępowana, w rzeczy samej stoi dla ludzi dobrej woli otworem. Spółki różnego rodzaju, kółka rolnicze i stowarzyszenia zawodowe, wykłady ludowe, wreszcie działanie przez prasę i na wielu innych jeszcze polach jest dla Polaków przystępnem i bez wielkich prawodawczych reform odjętem im być nie może. Z szykanami władz podrzędnych zawsze jeszcze walczyć można, gdy się ma prawo za sobą, trzeba się więc starać, by wystąpieniami nadto gwałtownemi ciał prawodawczych i sfer decydujących nie drażnić i nie zniewolić ich do skierowania przeciw Polakom ustaw wprost eksterminacyjnych. Działanie w tym sensie oznacza polityczną lekkomyślność i zanik poczucia odpowiedzialności, gdyż nie rzadko jedno słowo, rzucone nieostrożnie z trybuny mównicze} lub za pośrednictwem pism ludowych, staje się przyczyną represyi ze strony przeciwników, a ze strony naszej powodem wrzenia umysłów i rozgorączkowania uczuć, którego mówca lub publicysta, patrzący tylko na swój cel doraźny, ani przewidywał, ani też zaspo-

3)

Św. Franciszek z Assyżu
i gotycyzm włoski.

(Dokończenie).

„To jest Szekspir, w przerobieniu Ducisa", mówił mi niedawno w Santa Maria Novella przyjaciel jeden, wykwintny i surowy purysta (bo romantyzm ma także swoich purystów, możnaby prawie powiedzieć swoich klasyków, odkąd zaczęliśmy lepiej znać i cenić wieki średnie i ich, jak Vasari znowu nazywa, *maledette fabbriche*). Rzecz oczywista, aż na zbyt wiadoma i dowiedziona, że co do siły pomysłów, śmiałości popędu, architekci zakonów żebraczych zostali daleko w tyle za francuskimi i niemieckimi mistrzami, poprzednikami swoimi, czy sobie współczesnymi. Z jedynym wyjątkiem medyolańskiego tumu, a to dzieło późniejsze niejednolite i w znacznej mierze nie włoskie, żaden z gotyckich kościołów na półwyspie nie dosięga tej wysmukłości strzelistej, tej wysokości zawrotogłowej, tej lekkości eterycznej i tej organicznej harmonijnej jedności, jaką ma katedra w Rheims, w Chartres, albo w Kolonii; żaden nawet o nie się nie kusi, o nich nie marzy. Niemniej jednak podziwiać przychodzi szczęśliwy, delikatny zmysł tych Włochów, tych Toskańczyków zwłaszcza, że z transalpejskiego budownictwa umieli sobie wziąć tylko niektóre pierwiastki, niektóre kształty charakterystyczne i zastosować je do dawnego zasobu swoich tradycyj romańskich, mając czujnie na względzie i pieczy, i warunki swojego klimatu, i wrodzone właściwości swoich sił i zdolności twórczych. Oblany światłem i żarem pod niebem pogodnem i skwarnem, Włoch nie dbał o to, żeby mury wyciągać i wyszczuplać aż do cienkości nieprawdopodobnej; nie troszczył się, ażeby rozpięciom, próżniom, nadawać rozmiary jak największe, najśmielsze, aż straszne; żeby na okna zostawiać otwory ogromne, przez co budynek cały wygląda, jak wielka, przeźroczyście wyrabiana klatka. Północ budowała w ten sposób stale i zawsze; Włoch, powołany do przeznaczeń tak wielkich w zakresie monumentalnego malarstwa, chciał właśnie mieć w swoich budowlach dużo gładkiego muru, dużo przestrzeni równej. Nie lubił on tych zagłębień i wklęsłości, tych wystąpień i wypukłości, tak ulubionych i powszechnych po naszej stronie Alp; jemu potrzeba było płaszczyzny równej, nie łamanych i giętych powierzchni i dlatego instynktem, zawczasu, odrazu, zachował sobie takie przestrzenie obszerne, wygodne, takie ściany równe i gładkie, które z czasem Cimabue i jego następcy pokrywać mieli nieśmiertelnemi freskami.

Z tych dwóch różnic pierwiastkowych, wrodzonych, organicznych, które tu wskazaliśmy pobieżnie, wynikły w dalszem następstwie wszystkie właściwości pochodne gotycyzmu włoskiego, wszystkie jego charakterystyczne znamiona, a mianowicie: przewaga linii poziomej nad linią pionową, wysokość umiarkowana, mierna, pierwszeństwo, dane kolumnie lub filarowi nad zbiorowym pękiem cienkich pręcików, czy trzcin, stosunek równiejszy, rozsądniejszy między wysokością a rozpięciem — wrażenie całego wnętrza kościoła poważne, skupione, ale pogodne. Kościół gotycki we Francyi lub w Niemczech robi wrażenie czegoś niemożliwego, niepodobnego do prawdy; to fantazya, złudzenie, nie rzeczywistość. Kościół gotycki we Włoszech jest rzeczywisty, normalny. Z zewnątrz ten sam brak, przynajmniej ta sama oszczędność śmiałych, nieraz paradoksalnych pomysłów i kombinacyj. Bezpieczna, pewna siła i wytrzymałość samej masy murów, może się obejść bez tego rusztowania szkarp i łuków wspierających, które czasem przechodzi aż w nadmiar, w fantasmagoryę; zaś odłączenie dzwonnicy od facyaty zostawia każdej z tych części jej fizyognomię właściwą i jej logiczne przeznaczenie. W katedrach francuskich i niemieckich dzwonnica się schowała, zginęła, w dwóch wieżach ogromnych, które wchłonęły w siebie i opanowały facyatę, a w budowie całej, w całej kompozycyi dzieła, są właśnie nutą najwyższą, tą, która wywołuje stanowczy, najwyższy efekt. Włoch przeciwnie, woli zawsze uwolnić facyatę od wszelkich architektonicznych dodatków, a zrobić ją okazałą i uderzającą, za pomocą bogatej ornamentacyi z różnobarwnych płyt marmuru, z figur, z płaskorzeźb. Tem bardziej nie lubi on wcielić dzwonnicy i zagubić jej w jakiejkolwiek innej części swego budynku; owszem dba o to, żeby dzwonnica zachowała swoją odrębność, swój byt własny, stwarza ją i zdobi z wielką troskliwością, ze szczególnem zamiłowaniem. Jego *campanile* stoi najczęściej osobno, opodal od kościoła, w jakiejś samoistności dumnej, co wszystko podnosi znaczenie dzwonnicy, odpowiada dobrze jej przeznaczeniu, *vivos voco, mortuos plango*. Nie trzeba się skarżyć na ten obyczaj, specyficznie włoski, a dawny bardzo, bo daje się on odnieść do V-go wieku jeszcze, do świetnych czasów Rawenny. Nadaje on osobne, charakterystyczne piętno włoskim krajobrazom, rozrzuca po całym widnokręgu te wieżyczki, niby obeliski jakieś, cudem przeniesione z za morza, z egipskich wybrzeży, obeliski zgrabne, wdzięczne, świetlane i dźwięczące głosem dzwonów; a pośród nich króluje i jaśnieje niezrównanym, nieśmiertelnym blaskiem i chwałą, *campanile* Giotta: *Turris Davidica, Turris eburnea, Domus aurea, Rosa mystica.*

Czy to nie istne słowa i strofy litanii do Najświętszej Panny, zaklęte w kamień, odtworzone w marmurze i rzeźbie, wznoszą się przed zdumionem okiem na placu obok kościoła *del Fiore*? Jak ta wieża rysuje się ostro a wdzięcznie w swojej nieskalanej białości na ciemnym błękicie florenckiego nieba! Co za harmonia doskonała i pieszcząca w tonach tych różnobarwnych marmurów i co za skala coraz wyższych stopni w tych otworach, aż do szerokiej, rozwartej próżni na stopniu najwyższym! W szczegółach framug, filarków, ozdób, ile bogactwa, ile wdzięku i gracyi! Na dole, najniżej, w dwóch rzędach płaskorzeźb, wspaniałych układem i wyrazem, wyobrażona jest cała epopeja świata, jak ją pojmowały wieki średnie, wszystkie *opera et dies* ludzkiego rodu: pasterstwo, rolnictwo, uprawa wina, przerabianie kruszców, żegluga i wojna. Wyżej umieszczone są siedm sztuk wyzwolonych, siedm cnót, siedm uczynków miłosiernych i siedm sakramentów. A po nad tem dopiero wielkie postacie proroków, sybill i Apostołów. W ten sposób ma się w tej jednej wieży, pod gołem niebem, całą historyę, całe muzyum rzeźby XIII-go wieku, od Andrea Pisano i jego szkoły. Tak samo, jak cokolwiek opodal, na innej gotyckiej budowie, Or San Michele, znowu na wolnem powietrzu, spotyka się całą galeryę rzeźb z wieku następnego, od Ghibertego aż do Verrochia. Architektura ostrołukowa nie wstydziła się we Włoszech służyć za ramę dla dzieł sztuk innych i ich mistrzów; po naszej stronie Alp nie raczyła zniżyć się do tej uczynności i uparła się przyznawać rzeźbie wartość drugorzędną tylko, czysto dekoracyjne znaczenie i miejsce. Niezliczone figury i figurki katedr gotyckich na północy, często z naiwnym i pełnym wdzięku wyrazem, nie dają się ocenić a często i dojrzeć, bo stoją za wysoko, na niedostępnych strzałach i szpicach Kryją się we framugach, w kapliczkach, między gzymsami, kwiatonami, pękami ozdób, gubią się w odmęcie kolumn, filarków, strzałek, igiełek, wieżyczek, wyrastajecych zewsząd na facyacie, na archiwolcie i na tympanonie. Bardzo rzadko, prawie nigdy, nie uda im się stać na tle równem i spokojnem i dać nam się widzieć swobodnie, dokładnie dać się nam poznać i ocenić w swojej indywidualności. Michał Anioł, stojąc raz przed św. Markiem Donatella, zawołał na niego: *Marco! perche non mi parli?* A potem dodał bardzo pięknie: „Nie było sposobu nie wierzyć w ewangelię, kiedy ją opowiadał człowiek tak przekonany i rzetelny". Ależ bo Michał Anioł widział tego św. Marka zbliska, wygodnie, dokładnie; widział tę postać, silnie i żywo występującą z tła przestronnej dużej framugi w zewnętrznej ścianie *Or San Michele*, gdzie każdy może równie dobrze przypatrzeć się św. Markowi jeszcze dziś...

Znane jest powszechnie uwielbienie Michała Anioła — choć do uwielbień i uniesień był bardzo nieskory — dla Santa Maria Novella. Nazywał ją romansowo swoją kochanką, swoją oblubienicą. Ktokolwiek zachował umysł niezależny od pedantycznych formuł i systemów, kto zachował zdolność szczerego, świeżego wrażenia, ten się nie oprze dziwnemu czarowi tego dominikańskiego kościoła; z rozkoszą puści wzrok za tym szeregiem łuków, miłych i wdzięcznych w swojej ostrości, puści go w głąb

koić może. Jest to klątwą partyj postępowych i demokratycznych, że nie mogą one zatrzymać się prawie nigdy w pół drogi, tylko, że siejąc wiatr, muszą sprzątać burzę i padają wcześniej czy później ofiarą haseł, przez siebie rzuconych, lecz przez innych rozwiniętych i wyzyskanych. To też uzasadnioną jest obawa, aby partye, tak zwane młodopolskie, które burzą niejednokrotnie poszanowanie dla obecnego porządku rzeczy, nie przygotowały pola do socyalizmu i partyj rewolucyjnych. W rzeczy samej bowiem malkontent polityczny, wychowany w szkole rządu pruskiego, ma wielką łatwość do zaadoptowania teoryj socyalistycznych, które pod formą socyalizmu państwowego, są logicznym wnioskiem, wyciągniętym z przesłanek, które rząd sam rozsiewa.

Interesa nasze zatem narodowe, które zbytniej ingerencyi państwowej przedewszystkiem unikać muszą, powinny sobie gdzieindziej szukać opiekunów, niż na tej niebezpiecznej i pochyłej drodze. By osiągnąć zrównoważony umysł polityczny, by interesa ogółu zrozumieć należycie, i to nietylko w danej chwili, ale i w historycznej ich ewolucyi, trzeba długotrwałej tradycyi, trzeba wyrobienia, które tylko praca generacyi nadać może jednostkom lub warstwom społecznym. I dlatego też jedynie, a nie dla kastowych uroszczeń lub celów, które w obecnym ustroju prawnym są śmiesznym tylko anachronizmem, winno spoczywać moralne i polityczne kierownictwo narodu u klas, które wychowaniem swojem najlepiej są przysposobione do kierowania sprawami publicznemi. Zgubnem więc jest usuwanie ze stanowisk wpływowych szlachty wiejskiej i inteligencyi, która z niej wyszła, gdyż przez to dochodzą do stanowisk odpowiedzialnych ludzie bez przeszłości i bez wrodzonego instynktu do służby społecznej. W dodatku uwzględnić trzeba i to jeszcze, że cały prawie zasób cywilizacyi polskiej, uzbierany przez wieki, spoczywa w głębokich warstwach obywatelstwa wiejskiego i że wyemancypowanie się z pod jego wpływu znaczy to dobrowolne skreślenie niemal tego wszystkiego, co najlepsze jednostki złożyły do skarbnicy narodowej na polu społecznej pracy, umysłowego bogactwa i towarzyskiej ogłady. A trzeba mieć pojmowanie świata dziwnie prostokątne i doktrynerskie, by wszelkimi sposobami nie chronić każdego elementu cywilizacyjnego od zagłady i dla dobra ogółu go nie zachować. Cywilizacya jest rośliną o tylu i tak subtelnych korzonkach, pojęcia obowiązkowości, rzetelności lub poczucia honoru są wytworami tak powolnymi i tak trudnymi do wychowania, że klasę, która je wytworzyła lub przechowuje, trzeba mieć w wysokim szacunku i poszanowaniu.

I mylnem byłoby też przypuszczenie, jakoby cywilizacya ta należała do innego wieku i do nowszych stosunków dostroić się już nie dała. Niewątpliwie, że szlachta wielkopolska, jako klasa społeczna, poniosła ogromne i niepowetowane straty. Walki ekonomicznej nie umiała wśród trudnych warunków znieść na równi z ludem i mieszczaństwem, ale za to ma na innych polach zasług praktycznych nie mało. Wytworzenie zdrowego stosunku do ludu, uświadomienie go stopniowe, oraz powołanie do życia i utrzymanie niezliczonych instytucyj, mających dobro ogółu, a w szczególności warstw niższych, na celu—szlachcie i duchowieństwu przedewszystkiem przypisać należy. W tych warunkach nie dziw, że gdy dziecko, na którego wychowanie łożyła, teraz wyrósłszy, przeciw niej się obraca—ma skłonność do traktowania go jako niedowarzonego żaka, pozbawionego uczucia wdzięczności dla swego opiekuna i dobroczyńcy. A gdyby ktoś zarzucił jej, że późniejszem postępowaniem swojem, ugodowością wobec rządu i ustępstwami, kosztem ludu robionemi, partya szlachecka dawne swe zasługi w niwecz obróciła, to i takie pojmowanie rzeczy na fałszywem zupełnie założeniu polega. Nie zaprzedała ona ludu frymarką ugodową w ręce rządu, ale przeciwnie, starała się zapewnić mu przez taktykę, do warunków chwili dostrojoną, wszelkie te swobody, których dla normalnego i zdrowego rozwoju naród potrzebować może. Polityka z natury rzeczy jest umiejętnością osiągania celów możliwych, a nie dążenia do daleko sięgających ideałów i dezyderatów, dlatego też innej polityki, jak oportunistycznej, być nie może i wzgląd na to powinien w naszem położeniu moderować zawsze nienaruszalność praw naszych narodowych. Lojalność w zasadzie, a oportunizm w zastosowaniu jej — oto w dwóch słowach jedyny sposób, by polityka polska wobec Prus nie zeszła na bezdroża. To też zarzuty, podnoszone z tego względu przeciw dawnej partyi szlacheckiej, czy zachowawczej, są zupełnie bezpodstawne, również, jak bezpodstawnem jest posądzenie jej o chęć odsunięcia ludu od współudziału w życiu politycznem narodu. Nie od udziału chce ona go oddalić, lecz, o ile w tym kierunku pracuje, to od rozpolitykowania. Wiadomo bowiem, jak zgubne mogą stąd wyniknąć skutki.

O ile zdrowo objawiająca się wola ludu może w tym zakresie, który jest jego inteligencyi przystępny, stanowić znaczną i dobroczynną siłę polityczną, o tyle nad wyraz niebezpieczną jest sztucznie wywołana gorączka, która odrywa od produkcyjnej pracy i budzi chorobliwy niepokój. Nie wstecznym więc by najmniej, lecz prawdziwie postępowym jest podział pracy, na tem polegający, że wyższe warstwy społeczeństwa wyręczają niższe w służbie publicznej, podczas kiedy te znowu o pracy ekonomicznej, organicznej przedewszystkiem pamiętają. Przeciwnie, można uważać za znak zacofania w pojęciach demokratycznych rutynistów, że zrozumieć nie mogą, iż stan taki przeciwstawia matematycznej i martwej równości wyspecyalizowanie funkcyi, będące objawem wiele głębszego wniknięcia w naturę rzeczy i w rzeczywiste potrzeby społeczeństw.

Oto w krótkich zarysach zdania i teorye, które wśród klas zachowawczych spotkać można. Idea hierarchii społecznej, dążność do jednolitej władzy, na spokojnej, prawnej podstawie, oto motywa, które się w nich przebijają. Pod wpływem szkoły historycznej z ostatnich dziesięcioleci starano się w anarchię pojęć polskich wprowadzić trochę ładu i harmonii, oraz poszanowania władzy, którego brak tak często dawał nam się we znaki. Nie dość może uwzględniono, że, by mieć władzę, trzeba mieć osoby, rządzące nie od parady, a by mieć takowe, trzeba albo posiadać bardzo silną formę rządu i egzekutywę, albo też ideę przewodnią, tak potężną, żeby ona za sobą pociągała i sobie podporządkowywać umiała ludzi i ich interesa. O ile społecznie i ekonomicznie zabór pruski ma w obronie ziemi taką myśl przewodnią, o tyle pod względem politycznym brak mu jasnego hasła i prosto wytkniętej drogi. Teorye, powyżej cytowane, świadczą o myśli dojrzałej i spokojnej, o sumienności i uczciwości politycznej ludzi, którzy je wyrobili — programem właściwym nie są.

Jan Żółtowski.

---

tej nawy wzniosłej, a opartej na dwóch bocznych, przemyślnie wyższych, puści wzrok za tymi filarami, które wysmukłe razem i tęgie, nierównością swoich odstępów stanowią perspektywę jakąś niepewną, a przecie spokojną. Pomimo wszystkich przygniatających wspomnień z Rheims i Strasburga, musi się w tym kościele wyrzec słowo *Et hic Die* — prawdziwe i ostatnie słowo wszelkiej architektury religijnej. Zapewne do dziwnego uroku i wrażenia, jakie ten kościół wywiera, przyczynia się i Cimabue tą Madonną, która do dziś dnia króluje na temsamem miejscu, na którem ją złożył przed sześcioma z góry wiekami cały lud, uniesiony radością i zachwytem; zapewne, freski Orcagnii i Ghirlandaja, Chiostro verde, Capellone degli Spagnuoli, stanowią wszystkie razem to czarodziejskie koło, w jakie wstępuje, kto wstąpił w szlachetną budowę, wzniesioną przez Fra Sisto i Fra Ristoro. Ale gdzieby był, czemby był geniusz Ghirlandaja i Orcagnii, Lorenzetta, albo i Giotta, gdyby świątynia u stóp góry Subasio nie była otworzyła przed nimi szerokiego, wielkiego pola do pracy i chwały, gdyby nie kościoły florenckie, gdyby nie pizańskie Campo Santo, gdyby nie mała Arena w Padwie? Sam nawet Michał Anioł i Rafael, czy byliby tak łatwo trafili na tę drogę, która wiodła do Sykstyny i do Stanz, gdyby gotycyzm włoski nie był przez dwa wieki chował i kształcił tego narodu we czci i zamiłowaniu monumentalnego malarstwa? Dlaczego królestwo fresku nie było nigdy z tego naszego zaalpejskiego świata, choć on miał przecie swoje malarstwo i swoich malarzy, Van Eycka i Memlinga, Dürera i Holbeina, Rubensa i Rembrandta? Niezrównaną popędem, wzniosłą wiarą, architektura ostrołukowa na północy była przecież harda i wyłączna; miłości dla sztuk innych nie znała i skazała je na rolę podrzędną. Gotycyzm włoski, przeciwnie, szukał zawsze ich pomocy, ich przymierza, ich szlachetnej wspólności i braterstwa, a bazylika w Assyżu była tą kolebką, w której chowało się, z której wyszło wielkie malarstwo nowszych wieków.

Julian Klaczko.

List do Redakcyi.

(W sprawie zadłużenia urzędników.)

Od pewnego urzędnika z prowincyi otrzymaliśmy następujące uwagi:

Dużo piszą od pewnego czasu dzienniki o zadłużeniu urzędników i o potrzebie wdrożenia jakiejś akcyi ratunkowej celem przyjścia z pomocą tym z pomiędzy nich, którzy bez własnej winy popadli w trudności finansowe. Dotychczas jednak sprawa ta nie wychodzi ze sfery teoretycznych dyskusyi; praktycznych propozycyi, jakby istotnie poprawić przykre stosunki urzędników, nikt nie podaje. Jedną tylko myśl praktyczną rzucono, a mianowicie, aby Namiestnik wystarał się w Wiedniu o kilkumilionowy fundusz i by przy jego pomocy krajowe stowarzyszenie urzędników przeprowadziło konwersyę dzisiejszych zbyt uciążliwych długów tych urzędników, którzy skutkiem nieszczęść w rodzinie wyszli z równowagi gospodarczej i ażeby ten nowy dług rozłożono im do spłaty na długie lata pod możliwie najdogodniejszymi warunkami. Myśl sama w sobie dobra i szlachetna, a jednak — mojem zdaniem — trudna do przeprowadzenia i w rezultacie nie doprowadziłaby do zamierzonego celu. Po pierwsze bowiem byłoby rzeczą wprost niemożliwą wyjednać taką ulgę tylko dla urzędników w Galicyi, bo zaraz zażądanoby od rządu takiej samej pomocy dla urzędników w Czechach, Morawii, Styryi, Karyntyi i wszystkich innych krajach i ostatecznie pokazałoby się, że na przeprowadzenie takiej akcyi potrzeba nie kilku, ale kilkudziesięciu milionów, przeciw czemu minister finansów założyłby niezawodnie bardzo energiczne veto. Następnie jakże trudne i z licznemi nieprzyjemnościami dla urzędników połączone byłoby przeprowadzenie klasyfikacyi długów urzędników na zawinione i niezawinione. Trzebaby chyba ustanowić jakąś komisyę śledczą, którąby badała powody, dla których urzędnik popadł w długi, i co do jednego orzekała, że zasługuje na to, aby uporządkować jego interesa, a drugiemu odmawiała takiego polecenia. Niejeden urzędnik musiałby pomoc taką okupić wielu upokorzeniami i spowiadaniem się z bolesnych tajemnic rodzinnych, to też bardzo wielu wolałoby wyrzec się tej pomocy państwowej i radzić sobie dalej lichwiarskiemi pożyczkami. A wreszcie powiedzieć to trzeba otwarcie, taka konwersya niezawinionych długów urzędniczych nie dawałaby wcale rękojmi, że w przyszłości stosunki stanu urzędniczego już trwale się polepszą i że nie powtórzą się te powody, które w przeszłości wywołały ruinę wielu urzędników.

Nierównie większą wartość miałoby obmyślenie takiej akcyi, któraby usuwała, jeżeli już nie wszystkie, to bodaj niektóre powody, sprowadzające dziś zadłużenie urzędników i wogóle dające się stanowi urzędniczemu dotkliwie we znaki. Kto zna stosunki w naszych miastach prowincyonalnych, ten wie, ile cierpią urzędnicy skutkiem tego, że nie mogą znaleźć odpowiednich pomieszkań. Kilka porządniejszych domów, znajdujących się w miasteczku, wynajmuje rząd na pomieszczenie sądu, urzędu podatkowego lub straży skarbowej, urzędnik zaś absolutnie nie ma się gdzie pomieścić z rodziną i dlatego w bardzo wielu wypadkach, chcąc nie chcąc, zmuszony jest kupić lub wybudować sobie jakiś domek. Nie mając pieniędzy, musi oczywiście pożyczyć je, czy to u żyda, czy w Towarzystwie zaliczkowem, i to go rujnuje. Wiadomo bowiem przecie, że nasze Towarzystwa zaliczkowe na prowincyi pobierają od pożyczek 8 lub 10%, a doliczywszy do tego rozmaite dodatki na administracyę, procenta zwłoki itp., uczyni to 12%, a nawet i więcej. I oto biedny urzędnik tylko dlatego, że go losy rzuciły do zapadłego partykularza, gdzie nie ma mieszkań, musi popaść w lichwiarskie długi.

Otóż takim urzędnikom powinno państwo koniecznie przyjść z pomocą, a może to uczynić bez najmniejszej ofiary ze swej strony. Zawiaduje ono przecie bardzo znacznymi kapitałami sierocińskimi, które dziś rozpożyczane bywają między chłopów na 4%. Iluż to chłopów, zaciągnąwszy taką pożyczkę z kasy sierocińskiej, zaraz zostawia znaczną jej część w karczmie u żyda, a bywają także i tacy, którzy sami dostawszy pieniądze na 4%, rozpożyczają je między innych chłopów na 10 lub 12%. Rząd mógłby zwykłem rozporządzeniem polecić, aby z tych funduszów sierocińskich udzielano pożyczek na 4% także urzędnikom, pragnącym czy to nabyć, czy wybudować własny dom. Pożyczka taka zaintabulowana byłaby na domu urzędnika, zatem ulokowana byłaby zupełnie pewnie, a dla urzędnika przedstawiałaby prawdziwe dobrodziejstwo.

Niezależnie zaś od tego powinien rząd wdrożyć akcyę, mającą na celu jak najrychlej pobudować w całym kraju własne budynki na pomieszczenie biur, bo w takim razie przybyłoby w każdem miasteczku mieszkań przez opróżnienie tych domów, w których dziś mieszczą się sądy, starostwa, urzędy podatkowe i inne władze.

R.

Co i o czem piszą.

Bardzo ciętą, a przytem dowcipnie napisaną odprawę daje w warszawskim *Wieku* x. Szkopowski drowi Benedyktowi Dybowskiemu, autorowi broszury „O niemoralności wśród młodzieży nieletniej i jej przyczynach". Dr. Dybowski rozpoczyna swoje wywody od tego, że jako główny powód zepsucia podaje zły przykład ze strony rodziców i osób starszych, na co cytuje całą wiązankę dowodów, poczynając od rozpusty; później zaś daje szereg rad, w jaki sposób możnaby młodzież na dobrą drogę przywrócić.

Od pierwszej stronicy — pisze x. Szkopowski — uderza nas, że autor pisał swoją rozprawkę przyglądając się młodzieży przez okno swego „uczonego gabinetu"; młodzieży nie zna, a pedagogiem jest żadnym. Przykłady bowiem przez niego przytoczone są prawdziwe, ale stawia złe dyagnozę i podaje fatalną kuracyę. Że kary i środki przymusowe są niewystarczające, na to się zgadzam, ale nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy je zupełnie odrzucać? Dalej powiada p. Dybowski: „zwykle straszą dzieci karami piekielnemi, one jednak wiedzą, że na to są środki — rozgrzeszenie." Moje dzieci ze szkółki powiedzą, że tym środkiem jest „pokuta", a to jest gruba różnica, bo tamto zestawienie zawiera w sobie pojęcie bezkarności, a to uczciwej i pracowitej ekspiacyi. Za jedyny zaś środek uważa autor uświadomienie dzieci za pomocą przykładów strasznych skutków rozpusty. Każdy pedagog i spowiednik powie, że tu jest gruby błąd. To są właśnie strachy, których trzeba ostrożnie zażywać. Przedstawianie strasznych skutków rozpusty, przy pominięciu wszelkich innych motywów, szczególniej religijnych, jako jedyny środek pedagogiczny, gdy istnieje nałóg, który trudno na razie przezwyciężyć, wytwarza takie uczucie bezgranicznego strachu i przerażenia, że biedak ten zostaje kompletnie sparaliżowany i traci wolę i wszelką energię do pracy nad sobą. Dopiero skojarzenie wielu czynników i motywów pedagogicznych i religijnych może mu dodać siły i ochoty do walki.

Dalej idzie pijaństwo, złodziejstwo i fanatyzm. Według autora, do niemoralności przyczynia się wszczepianie jakichkolwiek przekonań religijnych, uczą one bowiem wzajemnej pogardy, która wyziębia uczucia altruistyczne, jedyną podstawę moralności.

Co za pojęcie! Według autora my, ucząc „kochać bliźniego, jak siebie samego", uczymy nienawiści i „pogardy" innych przekonań religijnych. Wartoby więc zapytać, jak dawno pan doktor uczęszczał na lekcye religii i co na nich robił? Zdaniem p. Dybowskiego, do prawdziwej moralności prowadzi nauczanie młodzieży, że „każda religia zawierała w chwili swego powstawania dogmaty, na podstawie każdorazowej nauki narodów oparte prawdy, z owoczesną wiedzą zgodne, jakkolwiek dzisiaj, przy postępie olbrzymim prawd naukowych, trzymać się ich oburącz, nakazywać ludziom ślepo wierzyć, prześladować tych, którym te prawdy do przekonania trafić już nie mogą, jest dzieciństwem, niegodnem umysłu światłego. Najgorszem z tego wszystkiego jest wmawianie sobie i innym, że bez wiary w stare prawdy ludzkość i jej moralność zginą, jak ma zginąć Francya, gdy się pozbędzie fabrykantów likieru „La Chartreuse"".

Tych wywodów jest dosyć, żeby poznać, że autor uważa religię jako szerzenie fanatyzmu, a fanatyzm jako podstawę niemoralności. Jakim fanatykiem ciasnym i zaślepionym jest on sam, kiedy dochodzi do takich aberracyj!

Dalej idą teatromania, karciarstwo, łobuzerya, gogostwo z masą przykładów istotnie smutnych i zapewne prawdziwych, ale tak niezręcznie zestawionych, że czytelnikowi zdaje się, że młodzież moralna wcale nie istnieje.

Dobre są spostrzeżenia autora o złym przykładzie starszych, ale znów następuje rada, żeby tylko uświadamiać starszych, jakich zbrodni są sprawcami, dopuszczając zło, a młodzież uczyć, jak „się okalecza moralnie i fizycznie przez rozpustę, pijaństwo i zatruwanie siebie nikotyną". Innych środków autor nie ma. Charakterystyczną jest próbka logiki prawdziwego „fanatyka": „przymus uczęszczania do świątyń na nabożeństwa nie wywiera innego wpływu, jak tylko przyucza, jak każdy przymus, do obłudy, i większego świętokradztwa wymyśleć chyba nie można". A więc religia i uczęszczanie do świątyń demoralizuje młodzież!

Następuje traktat o alkoholizmie. Nie chcąc czerpać ze skarbnicy religijnej moralności, autor ucieka się ciągle do małp i wszelkiego „bydła", a jednym zamachem odrzuciwszy wolę w człowieku, jako „złudzenie psychologiczne", pragnie leczyć znów na swój jedyny, wypróbowany sposób: „gdyby młodzież mogła mieć ciągle w pamięci gruźlicę, neurastenię, choroby rdzenia pacierzowego, przestępstwa, zbrodnie, te zwykłe skutki alkoholizmu, to miałaby i konieczne hamulce, powstrzymujące od rozpusty i knajpy". Co za materyalizm brudny.

Koroną są rady. Ponieważ ktoś oduczył wierzchowca od rzucania się ze strachu w bok, posypując sól dla konia przy przedmiotach wzbudzających strach, więc i człowieka można leczyć nie strachem, ale... wyrozumiałością. Ponieważ pewien kuc leniwy, cofając wóz w tył, odszpuntował beczkę z ukropem i „oparzył sobie zad", więc i na człowieka działają dobrze „przejścia życiowe" itd. Kończą wszystko bardzo idealne ogólniki: „miłość, prawda i wiedza rządzić powinny światem istot myślących". To są bardzo piękne zdania, ale one młodzieży na drodze, po której chodzi zła, paląca namiętność, zatrzymać nie potrafią.

Z tego wszystkiego widzimy, że autor jest ciasnym, fanatycznym sekciarzem, który paru zdań i rad w materyalistycznym tyglu usmażonych trzyma się, jak pijany płotu. Cała obserwacya trafna i smutna plącze się w chaotycznym układzie i przepada, a jeżeli dodamy fatalny styl, to złoży się całość, która wcale na uznanie nie zasługuje.

Kto chce poprawiać młodzież, ten musi iść do niej z szeroką głową i gorącem sercem. Musi dawać jej stal Bożą i ludzką do okucia woli, chęć do czynu, do pracy, i wielką miłość Boga i bliźniego. A może się u nas kto znajdzie? Nasze stosunki wymagają koniecznie tego, żeby raz poruszyć ranę bolącą, której każdy boi się tknąć.

Mały feljeton.

Guy de Téramond.

DREWNIANY PAŁASZ

przetłómaczyła z francuskiego Janina Salzmanówna.

Kalif Harun-al-Raszyd wychodził często nocą, ażeby się naocznie przekonać, czy policya miasta Bagdadu należycie pełni swe obowiązki i czy się gdzie co złego nie dzieje?

Pewnego wieczora przechadzał się po ulicach miasta, przebrany za kupca, w towarzystwie swego wezyra, wiernego Giazara. Zoczywszy wysoki płot, otaczający niezabudowany plac, przystanął i zajrzał przez otwór. Ujrzał w kącie człowieka, który przy słabym blasku świeczki, na starej kłodzie, służącej mu za stół, zajadał „faresz" (ulubioną potrawę turecką) i popijał „raki" (wódkę).

— Zapytam tego biedaka, jak żyje — rzecze Harun-al-Raszyd — niekiedy ubodzy ludzie dają nam najlepsze wskazówki...

— Władco wiernych! — zawołał przestraszony Giazar — nie rób tego; może ów człowiek jest niebezpiecznym złoczyńcą, który się nawet przed zbrodnią nie wzdrygnie, ażeby Cię obrabować!

— W tym wypadku ciebie powiesić każę za to, iż nie wiesz jeszcze, że więzienia miejskie przeznaczone są właśnie dla tego rodzaju ludzi, co żyją z krzywdy bliźnich. Zaczekaj tu na mnie

To mówiąc, oddalił się, zostawiwszy na miejscu osłupiałego ze strachu wezyra; wyrwał kół z płotu i podszedł do biedaka.

— Bądź pozdrowiony, bracie mój! — zawołał ów biedak i podniósł się uprzejmie, witając przybysza. — Usiądź przy mnie; podzielimy się skromnym posiłkiem.

Zaproszony tak uprzejmie, kalif usiadł do wieczerzy. Gdy zjedli, zapytał gospodarza:

— Powiedz mi, kto jesteś i z czego żyjesz?

— Panie — odrzekł zapytany — nazywam się Mahmud i jestem trzecim z kolei synem posługacza portowego. Obecnie pracuję u ślusarza; zarabiam dziennie cztery piastry, z których wydaję, jednego na chleb, jednego na „faresz", jednego na wódkę, a ostatniego na świeczkę...

— To dobrze — rzecze kalif — jak widzę, jesteś szczęśliwy; ale dlaczego nic nie oszczędzasz z swego dziennego zarobku?

Mahmud skłonił się nabożnie w stronę Mekki i odparł:

— Allah, który mi dzisiaj zesłał zarobek, i jutro mnie nie opuści.

Kalif podziękował za gościnność i powrócił do pałacu. A chcąc się przekonać, czy w istocie Bóg zaopatruje swoje stworzenia we wszystko, czego im potrzeba do życia, wydał, zanim się udał na spoczynek, edykt, zabraniający nazajutrz ślusarzom otwierać sklepy i warstaty.

Na drugi dzień po zachodzie słońca udał się kalif znowu na to samo miejsce, co dnia poprzedniego. I znowu zastał tam owego człowieka, spokojnie zajadającego wieczerzę; lecz na stole zamiast jednej paliły się dwie świece.

Nie mógł ukryć zdziwienia i zażądał wyjaśnień.

— Wracałem dziś rano do domu smutny, bo warsztat zamknięto — opowiadał Mahmud; — aliści po drodze spotkałem piekarza, który mi zaofiarował ośm piastrów dziennego wynagrodzenia, ażebym u niego miesił ciasto. Więc kupiłem dziś za dwa piastry fareszu, za dwa chleba, za dwa wódki, wreszcie dwie świece...

Harun-al Raszyd i tym razem przyjął zaproszenie Mahmuda, a po skończonej wieczerzy oddalił się, podziwiając w duszy dobroć Allaha. Skoro do pałacu powrócił, zabronił piekarzom aż do dalszego rozporządzenia sprzedaży pieczywa.

W skutek tego piekarz, który poprzedniego dnia dał pracę Mahmudowi, odesłał go z niczem, skoro się nazajutrz stawił do roboty. Biedny Mahmud błąkał się strapiony po mieście, gdy w tem spostrzegł, że straż pałacowa ściga uciekającego mordercę. Nie wiele myśląc, puścił się w pogoń za nim i udało mu się go schwytać. Wypłacono mu natychmiast dwadzieścia piastrów nagrody, a gdy się poskarżył, iż nie może dostać stałej posady, przyjęto go do policyi i dano mu pałasz, jako oznakę godności służbowej.

Wieczorem, gdy kalif, jak zwykle, przyszedł do Mahmuda, nie mógł wyjść z podziwienia: na stole paliło się pięć świec, które oświecały jasno cały teren; oprócz tego znajdowała się tam wielka ilość fareszu, chleba i wódki.

— Panie! — zawołał Mahmud — wielbij wraz ze mną Allaha; dzięki jego Opatrzności możesz dziś jeść i pić, ile ci się podoba...

I opowiedział, co zaszło.

Kalifa to rozgniewało nareszcie. Wszystko mu się nie udawało. Nie mógł też zaprzeczyć, iż Opatrzność czuwa nad ludźmi i stara się o ich wyżywienie. Ale bolało go to, że ten nędzny wyrobnik dawał naukę potężnemu władzcy wiernych, — władzcy, którego rozkazów słuchali muzułmanie całego świata. Jednakże nie dał jeszcze za wygraną. Powołał do siebie naczelnika policyi i rozkazał mu następnego rana oddalić wszystkich, najętych do straży pałacowej.

Skoro wieczór nastał, wyszedł kalif czemprędzej na miasto, ażeby się dowiedzieć, co się stało z jego znajomym. Lecz o dziwo! o mało nie upadł ze zdumienia. Dziesięć świec rozświecało dokoła ciemności, jakby to było wnętrze moszei, a kłoda aż się uginała pod mnóstwem przeróżnych potraw.

— Na świętą brodę proroka! — zawołał. — Skąd taka rozrzutność? Wszak słyszałem, że dziś rano rozwiązano policyę!

Na to odpowiedział Mahmud spokojnie, nalewając sobie wielką szklanicę wódki:

— Tak jest w samej rzeczy, mój przyjacielu. Ale pomyślałem sobie, że pałasza przecie nie potrzebuję, skoro uwolniono mnie ze służby. Udałem się więc do handlarza i sprzedałem mu go za dwie sztuki złota; do pochwy zaś włożyłem kawał drewna...

— Nareszcie mam cię, ptaszku — mruknął kalif, z zadowoleniem zacierając ręce. — I dobroć Allaha ma swoje granice — dodał.

Wróciwszy do pałacu, powołał do siebie Giazara i wydał mu taki rozkaz:

— Jutro o świcie niechaj trębacze oznajmią ludowi, że morderca, którego wczoraj schwytano, skazany jest na śmierć, i że kalif Harun-al-Raszyd, piąty następca dynastyi Abassydów, który siedm pielgrzymek odbył do Mekki i kraj Kabulów zdobył, rozkazuje, ażeby wszyscy mieszkańcy miasta byli obecni przy egzekucyi...

Wnet plac zaległy tłumy publiczności. I kalif przybył, otoczony dygnitarzami koronnymi.

— W imię sprawiedliwości — przemówił — kto zabił, zostanie zabity, a kto mordercę schwytał, ukarze go.

Mahmud wystąpił i z przerażeniem poznał w surowym władzcy wiernych kupca, którego kilkakrotnie ugaszczał.

Na widok zakłopotania biedaka, który się nie spodziewał, że sprawa taki obrót weźmie, kalif z trudnością tłumił śmiech w sobie. Po chwili rozkazał Mahmudowi:

— Wyciągnij pałasz i zetnij głowę oto temu mordercy...

Nowo zamianowany kat rzucił się na kolana i po trzykroć całując ziemię, rzekł:

— Panie, wiem, że ten człowiek niewinny, jednakże jestem zmuszony usłuchać rozkazu Waszej królewskiej Wysokości. Błagam przeto Allaha, który lepiej od nas wszystko wie i widzi, jeśli ten człowiek w istocie niewinien, niechaj zamieni mój ostry brzeszczot na broń nieszkodliwą...

W tej chwili szmer powstał wśród tłumu i wszyscy obecni zawołali:

— Cud!... Cud!...

Mahmud wyciągnął z pochwy kawał drewna...

Wojna rosyjsko-japońska.

Czifu 12 kwietnia. Pewien chiński okręt handlowy powrócił tu z pod Niuczwangu, dokąd go nie wpuszczono pomimo, że wywiesił flagę handlową. Ten sam los spotkał dwa handlowe statki angielskie. Niuczwang zatem jest dla handlu zupełnie zamknięty.

Petersburg 12 kwietnia. Stan wojenny, ogłoszony na kolei syberyjskiej, rozszerzono ukazem z d. 4 kwietnia na punkty, graniczące z koleją.

Niuczwang 12 kwietnia. Pogłoski o ruchach Japończyków w Korei i przybywaniu japońskich okrętów przewozowych nad rzekę Jalu, zmuszają tutejszą załogę do ciągłej czujności, wobec możliwego ataku japońskiego na Niuczwang.

Paryż 12 kwietnia. Pułkownik Marchand podał się do dymisyi, ponieważ minister wojny odmówił mu pozwolenia na udanie się do Azyi wschodniej, gdzie za specyalnem pozwoleniem cara śledzić ma przebieg wojny.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Sankcyę cesarską otrzymały uchwalone przez Sejm galicyjski ustawy w sprawie poboru opłat gminnych od napojów wyskokowych w gminie Jordanowie, powiatu myślenickiego, w Chyrowie, Dobromilu i Skolem.

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował sekretarza sądowego Kazimierza Woinę z Horodenki radzcą sądowym w Kałuszu, adjunkta sądowego dra Kazimierza Marowskiego w Krakowie zastępcę prokuratora państwa w Nowym Sączu.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W przyszłym tygodniu odbędzie się III-ci koncert gal. Towarzystwa muzycznego za rok 1903/4. Solistami wieczoru będą: p. R. Kurzowa, pianistka ceniona w kołach muzycznych i p. M. Langie, śpiewaczka, która wystąpiła na koncercie Towarzystwa muzycznego jeszcze przed swym wyjazdem dla studyów do Paryża i wówczas już zjednała sobie ogólne uznanie znawców dla swej gruntownej muzykalności i głosu pięknego. Trzecim solistą wieczoru będzie profesor V. Kurz, który wspólnie z panią R. Kurzową wykona waryacye Sindinga op. 2 na dwa fortepiany, kompozycyę z programu D'Alberta i Careno. Na dalsze ustępy programu składają się Brahmsa serenada op. 16 i Wagnera Siegfried-Idyll.

Dla wyjaśnienia prawdy. Otrzymujemy następujące pismo:

W kalendarzu krakowskim ***Polak***, wydanym na rok 1904, umieścił p. Władysław Antoniewicz artykuł p. n. „Z życia Wincentego Pola"; wydawca kalendarza, p. Wojnar, dodał do artykułu tego dopisek od redakcyi, który zawiera następujący ustęp:

„Warto jeszcze wspomnieć, że Wincenty Pol był synem Niemca, austryackiego urzędnika i Francuzki". P. Wojnar powtarza w dobrej wierze to, co przed nim podali błędnie, bez zbadania rzeczy, biografowie naszego ojca. Dla sprostowania tego błędu i przedstawienia stosunków rodzinnych ś. p. ojca naszego w prawdziwem świetle, oświadczam co następuje:

Rodziny dziadka i babki naszej były pochodzenia obcego, jak wskazują z cudzoziemska brzmiące ich nazwiska; mimo to jednak ojciec Wincentego Franciszek Ksawery Pol, radzca sądu apelacyjnego we Lwowie, nie był Niemcem; urodzony w Polsce, władał językiem polskim, jako ojczystym; matka Wincentego, Eleonora, z domu Longchamps de Berier, nie była także Francuzką. Rodzina Longchamps pozostawała w Polsce od początku 18-go stulecia i już za Sasów piastowała urzędy publiczne, co stwierdza dokument z własnoręcznym podpisem króla Augusta III z r. 1743 w posiadaniu rodziny pozostający. Oboje rodzice ś. p. ojca naszego mową, obyczajem i sercem byli Polakami, po polsku wychowywali dzieci i od kolebki miłość ojczyzny wszczepiali w ich serca. Twierdzenie to moje opieram:

1) Na wspomnieniach z lat mojej młodości. Babkę moją pamiętam dobrze, przebywałam z nią często i nie spostrzegłam nigdy, by się wyrażała z trudnością lub błędnie po polsku.

2) Na opowiadaniach śp. ojca naszego i rodzonej jego siostry, śp. Wiktoryi z Polów Longchamps, zmarłej we Lwowie w roku 1898.

3) Na przechowanej dotąd i w posiadaniu mojem pozostającej korespondencyi rodziców ojca naszego. Oboje używają w listach wyłącznie języka polskiego, władają nim biegle i swobodnie, jak ojczystym i jak na owe czasy, piszą wcale poprawnie. Kilkanaście z tych listów pisali około roku 1820, a więc w czasie, kiedy ś. p. ojciec nasz liczył lat 13.

Na zakończenie muszę dodać, że żaden z dotychczasowych biografów ojca naszego nie zwracał się po informacye do najbliższej jego rodziny i nie wglądał w dokumenta, o których wspomniałam; stąd też podawane przez nich wiadomości o stosunkach rodzinnych ś. p. ojca naszego z konieczności opierać się musiały na przypuszczeniach, nie zawsze zgodnych z prawdą. W imieniu rodziny

Julia z Polów Urbańska.

Filia wiedeńskiego „Bankvereinu" we Lwowie otwartą zostanie dnia 1 lipca br. Na ostatniem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy tego banku wybrano dla filii lwowskiej radę nadzorczą, w skład której weszli pp. dr. Aszkenaze, dr. W. Dulęba,

poseł Włodzimierz Gniewosz i adwokat dr. Władysław Gorecki.

Przeniesienie. Prezydent ministrów przeniósł notaryusza Jana Krupińskiego z Bolechowa do Sambora.

Z operetki. „Gejsza" doskonała trzyaktowa operetka japońska Sidnej Jonesa, wraca na scenę naszą w czasie najpodowiedniejszym. Wojna rosyjsko-japońska zwróciła uwagę wszystkich na Wschód daleki: arcykomiczny więc Wun-Hai w interpretacyi p. Lelewicza, może z góry liczyć na powodzenie. Partyę Molli śpiewa niezrównana jej wykonawczyni p. Kliszewska, Zoë pamiętna z dawniejszych przedstawień „Gejszy" p. Kasprowiczowa, Ryszarda p. Malawski, margrabiego Imari p. Kratochwil, lady Konstancyę p. Oroźyńska itd.

W tekst tej operetki wprowadzono wiele zgrabnych i zręcznych aluzyj do obecnych zawikłań wschodnich, a nadto ogólne zaciekawienie wzbudzi „Wykład o Japonii" pióra jednego z wybitnych humorystów naszych, wypowiedziany przez p. Oroźyńską przed rozpoczęciem przedstawienia, oraz prześliczny balet japoński, układu p. Staszko, odtańczony w 3 akcie przez cały corps de ballet. Wspaniała wystawa, nowe dekoracye i kostiumy oraz barwne efekta świetlne zapewnią niewątpliwie „Gejszy" trwałe, równe dawnemu powodzenie.

P. Helena Miłowska rozpoczyna dnia 19 b. m. gościnne występy w Warszawie, na zaproszenie tamtejszej dyrekcyi teatrów rządowych. P. Miłowska wystąpi pięć razy w tych samych rolach, w których zdobyła sobie we Lwowie największe powodzenia, a więc: w „Posłańcu", „Słodkiej dziewczynie" i w „Pięknej wiosennym". Dyrekcyi naszego teatru udało się pozyskać na ten czas znaną z talentu i piękności primadonnę warszawską p. Helenę Bogorską, która przedstawi się publiczności w najlepszych swoich kreacyach „Lysistraty" i „Pięknej Helenie".

Najbliższą nowością będzie rozgłośna operetka Augusta Stolla „Dziecko przekupki" (Marktkind) w przekładzie Wincentego Rapackiego (syna).

Aresztowanie lichwiarzy. Przed paru dniami odstawiono do aresztu sądu karnego niejakiego Jakóba Golda, który był już kilkakanaście razy karany za kradzież zarówno przez sąd lwowski, jak i przez inne sądy austryackie, — nawet w Hamburgu odsiedział ośmnaście miesięcy za kradzież. Podczas wojny transwaalskiej miał kawiarnię w Johannesburgu, skąd wrócił do Lwowa z majątkiem wynoszącym około 80.000 K. W ostatnich czasach zmienił swój zawód, przestał kraść, a zaczął pożyczać pieniądze na lichwę, zwłaszcza kelnerom, grajzlernikom i innym drobnym przemysłowcom, pobierając od nich do 200 procent. Wskutek anonimowego doniesienia zrobiono w mieszkaniu jego rewizyę, a znaleziono tam skrypta dłużne i rozmaite notatki wskazały na jakość prowadzonych przez niego interesów. Przy tej sposobności wyszło też na wierzch, że w interesach finansowych, zawieranych przez Golda, pośredniczył szwagier jego Mojżesz Goldstein, przeto i jego aresztowano.

Nieporządki pocztowe. Z Wiednia piszą: Od 4 bm. weszła tu w życie nowa organizacya wysyłki i odbioru listów, która w teoryi wydawała się dobrą, lecz w praktyce okazała się niemożliwą. Zamiast bowiem wcześniej, publiczność wiedeńska otrzymuje listy i przesyłki z opóźnieniem 18—24 godzin. Takiej samej zwłoce ulegają też listy, wysyłane z Wiednia. Wskutek tego banki, kupcy, redakcye i osoby prywatne narażone są na rozmaite nieprzyjemności, zawody i straty. Do tej pory organizacya przesyłki i wysyłki była niemal zupełnie scentralizowaną na głównej poczcie wiedeńskiej. Listy, karty, pakiety, nadchodzące do Wiednia, z szerokiego świata nadsyłano na główną pocztę, która rozsyłała je do 105 urzędów pocztowych wiedeńskich furgonami pocztowemi. Podobna centralizacya istniała przy wysyłce listów z Wiednia. Tylko część tych listów sortowały urzędy pocztowe i wysyłały bezpośrednio od siebie na dworce do odpowiednich pociągów. Większość listów atoli i posyłek przesyłały urzędy pocztowe głównej poczcie, która sortowała je i przesyłała dworcom kolejowym na odpowiednie pociągi.

Tę organizacyę postanowiono zmienić z powodu rozrostu miasta, zwiększenia się liczby ludności, rozkwitu handlu, a tem samem ożywienia się ruchu pocztowego. Zamiast centralizacyi, miała nastać decentralizacya.

Urzędy pocztowe na sześciu dworcach wiedeńskich miały odtąd nie nadsyłać korespondencyi, nadchodzącej pociągami, na główną pocztę, lecz odrazu ją dzielić i przesyłać 105 urzędom pocztowym w mieście. Nadto 105 urzędów pocztowych miały sortować samodzielnie listy i pakiety, oddawane przez publiczność i wysyłać wprost na odpowiednie dworce. Pokazało się jednak, że poczta ma za mało sił roboczych, ażeby w porę podołać t. zw. „kartowaniu" listów, oraz że urzędy pocztowe na dworcach nie posiadają sal tak obszernych, by zmieścić urzędników, mających się zająć kartowaniem. Słudzy pocztowi, wybierający listy z puszek, zmuszeni do obchodzenia rejonu co pół godziny — zamiast co godziny — nie mogli z powodu braku sił fizycznych objeść w porę całego rejonu. Dlatego też wozy pocztowe raz nie dostawały „materyału", potem znowu dostawały go za dużo, co znowu wywoływało przeciążenie robotą urzędników, kartujących na dworcach kolejowych.

Z powodu tysiącznych reklamacyj, które posypały się jak z rogu obfitości, wydała Dyrekcya pocztowa okólnik, zapewniający publiczność, że za parę dni urzędy pocztowe i nowa organizacya funkcyonować będą należycie.

Przekazy pocztowe do Rosyi. Na mocy zawartego świeżo traktatu Austryi z Rosyą, co do wprowadzenia przekazów pocztowych, będzie już można od 15 b. m. nadawać do Rosyi przekazy pocztowe do wysokości 100 rubli. Przekazy będą wystawiane w rublach, a wpłacane koronami. W Rosyi można nadawać przekazy do wysokości 254 koron. Za każde 35 koron opłata będzie wynosiła 25 halerzy. Na kuponach przekazów oprócz nazwiska nadawcy nic pisać nie wolno.

Z kolei. W dniu 17 b. m. otwartą zostanie stacya kolejowa „Lwów-Podzamcze-Rzeźnia" dla ograniczonego ruchu towarowego. Stacya ta znajduje się w rzeźni miejskiej i jest połączoną torem dowozowym ze stacyą kolei państwowych „Lwów-Podzamcze".

Równocześnie zamknięte zostaną, na skutek zarządzenia namiestnictwa we Lwowie, stacye Lwów i Lwów-Podzamcze dla ekspedycyi bydła i mięsa.

Mrozy na Syberyi. W dniu 6-ym b. m. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku —17·6, w Tomsku —13·9, w Irkucku —11·9, w Czycie —9·5, w Nikołajewsku —5·1, na Sachalinie i we Władywostoku —0·2 stopni.

Gazeta mleczarska. Od 15 kwietnia br. zacznie wychodzić we Lwowie przy finansowem poparciu Wydziału krajowego pismo, poświęcone sprawom mleczarstwa. Gazeta będzie okazywać się 1 i 15 każdego miesiąca i będzie zamieszczać artykuły z dziedziny teoryi i praktyki mleczarskiej, opisy nowych maszyn i narzędzi mleczarskich, sprawozdania z działalności instytucyj na polu mleczarstwa pracujących, dział pytań i odpowiedzi czytelników, drobne wiadomości, przegląd czasopism i literatury zawodowej, wreszcie wiadomości handlowe. Redaktorem pisma będzie Zygmunt Ihnatowicz, krajowy instruktor mleczarstwa, były asystent przy katedrze hodowli i mleczarstwa na wszechnicy Jagiellońskiej. Roczna przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi 6 koron. Redakcya i administracya Gazety znajdują się we Lwowie, w gmachu sejmowym.

Z Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie postanowił przeprowadzić za pośrednictwem Towarzystwa próbną rewizyę katastru podatku domowo-klasowego w trzech gminach powiatu chrzanowskiego, a mianowicie w gminach Jeleń, Kwaczała i Tenczynek.

Wolne małżeństwo. Dziennik duński *Politiken*, wychodzący w Kopenhadze, zamieścił przed kilku dniami wiadomość następującą: Młoda Dunka, która wyjechała do Paryża dla studyów malarskich, panna Augusta Grönwall, oraz malarz, Henryk Laner, wysłali w tych dniach do przyjaciół i znajomych zawiadomienie, że zawarli wolne małżeństwo. Zawiadomienie brzmi: „Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że zawarliśmy związek przyjacielski i małżeński, w postaci wolnej, bez udziału Kościoła i państwa. Tym z naszych przyjaciół, którzy nas cenią i szanują, wystarczy to nasze własne postanowienie. Jesteśmy przekonani, że szczęście małżeńskie nie polega na przymusie prawa, lecz na wzajemnej miłości i szacunku i chętnie wyrzekamy się dalszej znajomości z tymi, którzy mniemają, że wartości osobistej poza obrębem prawa uznać nie mogą".

Tyle słów tego zawiadomienia w *Politiken*. Owóż bardzo wątpimy czy pani Augusta Lanerowa będzie za lat 20 równie lekceważąco mówiła o przymusie prawa, to jest wtedy, gdy ona wskutek trosk macierzyńskich będzie już brzydką i starą a jej małżonek będzie jeszcze posiadał wszystkie warunki do odgrywania roli don Juana. Następnie wcale już nie wątpimy o tem, że ich dzieci nie będą zadowolone z tego, iż rodzice przez lekceważenie przepisów religijnych i prawnych stworzyli dla nich fałszywą pozycyę w świecie.

Przeprawa przez jezioro Bajkalskie. Pani Berens, żona odbywającego służbę na „Warjagu" lejtnanta Berensa, opowiada w *Rus. Słowie* wrażenia, odniesione w drodze z Portu Arthura do Moskwy. Pisze ona: „Na przejazd przez jezioro Bajkalskie zużyliśmy 4 godziny. Było kilka wydarzeń dramatycznych. Pewna młoda dama z wagonu, w którym jechałam, nie chciała posłuchać rady doczekania rana i nająwszy „trójkę" pojechała w towarzystwie drugiej damy i jej dwojga dzieci. Woźnica w drodze napadł na jadących celem ograbienia ich. Dama wyjęła rewolwer i zabiła na miejscu woźnicę. Inne znów dwie panie, bojąc się przeziębienia swych dzieci, tak silnie pootulały je w futra, że gdy futra odwinięto, dzieci nie oddychały wcale. Zadusiły się w drodze. Tego wszystkiego dowiedzieliśmy się na stacyi Bajkał. Do Bajkału jechać było dobrze, niektóre panie awanturowały się. Wiedząc, że mam rewolwer nabity, panie te budziły mnie w nocy często, nie wiem dlaczego, oczekując co chwila napadu uciekinierów z katorgi; w miarę zbliżania się do Bajkału panika rosła. Ja z siostrą moją nie wierzyłyśmy pogłoskom o możliwości zjawienia się zbiegłych i byłybyśmy doskonale spały, gdyby nie zwiększający się niepokój o pozostałych w Porcie Arthura".

„Maska", dwutygodnik artystyczno-humorystyczny, jest pełen wybornych dowcipów w ostatnim swym numerze. Oto niektóre:

Niespodziewany zwrot:

Pani A. (przed portretem naturalnej wielkości): Chciałabym poznać autora tego obrazu.

Artysta (występując naprzód uradowany): Pozwoli pani, że się jej przedstawię, jako twórca tego portretu.

Pani A.: Cieszę się bardzo. Może mi pan zechce dać adres... magazynu, w którym ta pani robiła swoją toaletę.

Zupełna pewność.

Matka: Czy sądzisz, że z tym konkurentem będziesz szczęśliwą?...

Córka: Tak, droga mamo, zupełnie jestem tego pewna, bo wszystkie moje przyjaciółki... odradzają mi ten związek.

Dobry lekarz:

Pani Dydacka (do ośmioletniego synka): Jasiu! czy był tu doktor w mojej nieobecności?

Jaś (bawiący się konikiem): Tak, był! brał mnie za puls, patrzył się na mój język, przepisał receptę — i powiedział, że to jest ciężki wypadek, również dodał, że przyjdzie dziś jeszcze raz drugi.

Pani Dydacka (zrozpaczona): Ach, Boże! cóż to za nonsens, przecież ty jesteś zdrów — a ja go wzywałam do twego chorego braciszka.

Zdradził się.

Młody hrabia (do Bazylego, dokładającego polana do pieca): Dajże pokój z tym dokładaniem; chcesz, żeby mnie szlag trafił?

Lokaj (z przerażeniem): A to kto już powtórzył? — widzę, że nie będzie można służyć w tym dworze, kiedy tu każde słowo jaśnie panu donoszą...".

Na fajfie:

— Ubóstwiam wiosnę, bo świeża, jasna, kwiecista!

— A ja dlatego, że mogę znów nosić żółte buciki...

Konkurs na pieśń do dowolnych słów Mickiewicza, na jeden głos solowy z towarzyszeniem fortepianu, w łatwym układzie, rozpisuje gal. Towarzystwo muzyczne. Termin do 30 bm. Lepsze z pomiędzy nadesłanych utworów wykonane będą na koncercie, który Towarzystwo muzyczne urządzi na kolumnę Mickiewicza, a słuchacze większością głosów zadecydują o przyznaniu nagrody.

Klasztory i kościoły a przemysł krajowy. Klasztory i kościoły zapotrzebowują rocznie znacznej ilości kwiatów sztucznych. Do tej pory w przeważnej części pobierają kwiaty sztuczne od kupców, którzy sprowadzają towar ten z zagranicy. Dzieje się to nie z chęci popierania obcej produkcyi, ale głównie z przyzwyczajenia kupowania u tej lub owej firmy kupieckiej, a przyzwyczajenie to pochodzi z czasów, kiedy u nas w kraju wyrób kwiatów sztucznych znajdował się w początkach swego rozwoju. Dziś, kiedy przemysł ten stanął śmiało do konkurencyi z obcym, kiedy w kraju rozwinęło się wiele pracowni kwiatów sztucznych, jak we Lwowie: S. Theodorowiczowej (ul. Zimorowicza 2), A. Sawarzkiewicza (Zielona 2), Jankowskiego (plac Bernardyński), w Krakowie Knapińskiej (Rynek A-B), S. Pohoreckiej w Stryju i wiele innych, a wyroby tych pracowni są tanie i gustownie wykonane, ustała potrzeba zakupowania kwiatów sztucznych obcej produkcyi. Sądzić należy, że duchowieństwo, które niewątpliwie żywo zajmuje się każdą sprawą kraj obchodzącą, wobec obecnej akcyi w kierunku podniesienia krajowego przemysłu, zwróci swą uwagę na krajową produkcyę kwiatów sztucznych i rozwój jej poprze, pokrywając zapotrzebowania dla klasztorów i kościołów tylko w pracowniach krajowych.

Są jeszcze inne gałęzie przemysłu rodzimego, których rozwój od poparcia duchowieństwa w wielkim stopniu zależy, jak rzeźbiarstwo kościelne, jak fabrykacya organów i harmoniów, jak fabrykacya świec stearynowych i woskowych, paramentów i bielizny kościelnej i t. p.

Należy się spodziewać, że w obecnym zdrowym ruchu emancypacyjnym na polu przemysłu duchowieństwo i klasztory wezmą żywy i czynny udział.

Z Filharmonii. Na sobotnim koncercie znakomity nasz pianista p. Aleksander Michałowski wykona koncerty Schumanna i Chopina (e moll) oraz „Afrykę" Saint-Saensa, utwór we Lwowie jeszcze nie grany. Jest to fantazya na fortepian i orkiestrę o charakterze oryentalnym bardzo efektownie opracowana. P. Michałowski grał niedawno „Afrykę" na koncercie Filharmonii warszawskiej i odniósł nią wielki sukces.

Ofiary. Na kościół w Sokołówce nadesłał nam dr. Zygmunt Uranowicz ze Złoczowa 2 K. Razem z poprzednimi nadesłano na ten cel 11 K. 4 h.

Zmarli. W Turce dr. Antoni Stasina, lekarz powiatowy. — W Nowym Sączu, Marya z Neuhauserów Miczyńska, żona właściciela dóbr Przetakówka, w 60-tym roku życia. — W Bochni, Józefa z Nagaszewskich Moszyńska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa w 67-ym roku życia. — W Zamościu dr. medycyny, Leonard Głowiński i Cecylia z Dębickich Cieszkowska, matka budowniczego powiatowego, w 103cim r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 6. Bar. 765. Podnosi się. Pogodnie.

Bankier i medycyna.

— Panie Haperfeld, w pańskim organizmie jest zaduży procent cukru, przeszło ośm.

— Oj, z pana doktora to jest żartowniś. Albo na dzisiejsze czasy, ośm procent to jest dużo? Każdy porządny bankier bierze dwanaście.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera. — We środę „Nieporozumienie," sztuka w 4 aktach przez Gabryelę Zapolską.

Filharmonia. W sobotę 16 b. m. koncert znakomitego pianisty p. Aleksandra Michałowskiego. W poniedziałek dnia 18 b. m. koncert Tow. muzycznego.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno, ameryk. tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3707 sztuk. W tem było z Galicyi 235 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 1/3 K. Niesprzedane pozostały 3 sztuki. Wołów z Galicyi sprzedano 3 sztuki po 66 do 68, 83 sztuk po 70—77, 120 sztuk po 78 do 84, 7 po 85-86 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 77 koron, krowy podtuczone po 60 do 77 koron, bydło chude po 48 do 62 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Z). Chwilowy okres haussy cen zbożowych, wywołany wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej, ulotnił się tak samo szybko, jak przyszedł. Dziś nie ma z niego już ani śladu i ceny zboża trzymają się znów mniej więcej tego poziomu, jaki miały przez cały prawie rok przed wybuchem wojny. Przytem niezmiernie dotkliwie odczuwać się daje trwająca wciąż stagnacya w handlu zbożowym, odczuwać się zaś daje specyalnie austryackim rynkom zbożowym. Przyczyny jej jednak są zupełnie zrozumiałe. Wszędzie bowiem młyny są najlepszymi odbiorcami zboża i najbardziej przyczyniają się do ożywienia ruchu handlowego — tymczasem w Austryi skutkiem zabójczej konkurencyi mąki węgierskiej zakupna młynów prawie nie wchodzą w rachubę i nie wywierają najmniejszego wpływu na układanie się cen zboża. To też od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami, że cena mąki w Austryi jest stosunkowo znacznie niższa od cen pszenicy, gdyż cenę mąki dyktują nam wyłącznie młyny węgierskie, podczas gdy cena pszenicy przecie do pewnego stopnia zależna jest od konstelacyi na rynkach międzynarodowych. Jak długo jeszcze potrwają te stosunki, niewiadomo, faktem jednak jest, że są one wprost nieznośne. — W najbliższych tygodniach głównym czynnikiem, wpływającym na układanie się cen zbożowych, będą stosunki atmosferyczne.

W ubiegłym tygodniu zapanowała prawie w całej monarchii chłodna wilgotna aura, co przeszkadza prawidłowemu rozwojowi robót wiosennych na polach. Okoliczność ta przyczyniła się w znacznej mierze do wzmocnienia tendencyi cen, zwłaszcza jęczmienia. Podrożał także owies o 15 halerzy na 50 kilogramach, a żyto o 5 halerzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 325 wagonów, żyta 156, jęczmienia 165, owsa 798, kukurudzy 60, soczewicy 37 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·90—9·35, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·20—8·75, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·45—8·80, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·25—8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·90 do 7·05, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·60—6·80, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·95.

Za jęczmień morawski płacono 7·50—8·50, z doliny Morawy 6·65—7·25, słowacki 6·70 do 8·10, północno-węgierski 6·80—8·30, cisański 6·60—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·55—5·75 Cinquantin 6·85—7·25.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·60—5·80, średnie gatunki 5·70 do 6·00 prima 5·90—6·85.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 12 kwietnia. Major Leutwein donosi z Okahandyi o walce z Herrerami, którą stoczono 9 bm.: Oddział Herrerów był bardzo silny, a walka trwała przez cały dzień, dopiero z nadejściem nocy o godz. 8 przełamano opór Herrerów; cofnęli się oni w kierunku północno-wschodnim. Po stronie niemieckiej straty są następujące: zginęli 1 porucznik, 1 podporucznik, 2 kawalerzystów, ciężko rannych jest 5, a lekko rannych także pięciu. Straty Herrerów niewiadome, muszą być jednak znaczne z powodu silnego ognia naszej artyleryi.

Paryż 12 kwietnia. Rosyjski ambasador Nelidow oświadczył wobec redaktora *Temps*, że układ francusko-angielski wywołał w Petersburgu zadowolenie. Rosya jako sprzymierzone z Francyą państwo, cieszy się z tego wydarzenia, które przynosi Francyi tyle korzyści. Jasną jest rzeczą, że porozumienie z Anglią uwolni Francyę od wielu trosk. Z tego zaś cieszy się Rosya, ponieważ spełni się niewątpliwie przysłowie: Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi. Takie — powiedział Nelidow — jest uczucie w Rosyi, które hr. Lamsdorf polecił mi podać do wiadomości Delcassego. Spełniłem to zadanie, a teraz z przyjemnością podaję to oświadczenie do publicznej wiadomości.

Pilzno (czeskie) 12 kwietnia. Skutkiem zarzutu dzienników o zbyt wielkich wydatkach na zarząd, powstał run na tutejszą kasę oszczędności. Podjęto 1 027 wkładek na 1,059.000, nowych wkładek wniesiono na 76 tysięcy. Z końcem roku 1903 ogólny stan wkładek wynosił 29 1/2 miliona, a za wszystkie wkładki ręczy gmina.

Praga 12 kwietnia. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do Rady państwa w okręgu wyborczym Przybram-Holeszowice w miejsce posła Dworzaka, który mandat złożył, wybrano młodoczecha, dr. Władysława Klumpera.

Rzym 12 kwietnia. Wczoraj podczas Mszy św. odprawionej przez Papieża w bazylice św. Piotra, 1.500 śpiewaków wykonało śpiew gregoryański. Plac przed kościołem był zamknięty kordonem wojska włoskiego celem utrzymania porządku.

Paryż 12 kwietnia. Sesyę rad generalnych wczoraj otwarto. Uchwalono adresy do Loubeta z życzeniami z okazyi podróży jego do Włoch i zawarcia układu angielsko-francuskiego. Część rad wyraziła sympatyę rządowi, druga część zaprotestowała przeciw usunięciu krucyfiksów z sądów.

Wiedeń 12 kwietnia. Żałoba dworska z powodu zgonu królowej Izabelli potrwa od 13 do 24 b. m.

Opawa 12 kwietnia. Pod przewodnictwem prezydenta kraju hr. Thuna i marszałka Larischa odbyło się wczoraj konstytuujące zgromadzenie towarzystwa dla zwalczania suchot. Prezesem wybrano hr. Thuna.

Zagrzeb 12 kwietnia. W Samoborze odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem poseł Kipach wyraził się nieprzychylnie o zmarłym Starceviczu. Xiądz Milletur wezwał zebranych, ażeby zaprotestowali przeciw temu, poczem chłopi rzucili się na Kipacha, obili go tak, że musiał uciec najpierw do urzędu gminnego, a następnie do domu. Tłum napadł potem na kasę i zranił kasyera miejskiego, poczem pośpieszył do urzędu powiatowego, wybił w nim szyby, poniszczył w nim sprzęty, spalił akty, a nakoniec urząd podpalił. Przeciw tłumowi wyruszył oddział żołnierzy, który obrzucono kamieniami. Kapitan wydał rozkaz do nabijania broni, przyczem w skutek nieostrożności zginął jeden żołnierz. Po podpaleniu urzędu powiatowego tłum powrócił do urzędu gminnego, gdzie również zniszczył akta i z kasy zabrał 800 koron pieniędzy publicznych i 6000 koron naczelnika gminy. Wieczorem przybyła kompania piechoty i przywróciła spokój, przyjechał też starszy żupan, celem przeprowadzenia śledztwa.

Madryt 12 kwietnia. Wczoraj przedpołudniem przyszło do bójki między studentami monarchistami a republikanami.

Rouen 12 kwietnia. W jednej z okolicznych wiosek usiłowali strejkujący tkacze zmusić pewnego pracującego tkacza do połączenia się z nimi; przyszło do bójki; żandarmerya użyła broni palnej, raniąc kilka osób. Wiele osób aresztowano.

Wiedeń 12 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo odręczne Cesarza do dra Koerbera, zwołujące Radę państwa na 19 kwietnia.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 12 kwietnia. *Kuryer poznański* dowiaduje się z Rzymu w sprawie biskupów polskich w Ameryce, że ponieważ nowych biskupów wybierają amerykańscy biskupi i przedkładają Rzymowi, Ojciec św. nie jest w mocy rozstrzygnąć tej kwestyi samodzielnie, może tylko wpłynąć na amerykańskich biskupów, aby przedłożyli kandydatów Polaków. Kandydaci muszą mówić dobrze po angielsku i jakkolwiek biskupi amerykańscy niechętnie są usposobieni, zdaje się, że sprawa ta szczęśliwie się załatwi.

Madryt 12 kwietnia. Z okazyi kościelnej procesyi urządzili wolnomyślni demonstracyę. Przeciwnicy zaś ich odpowiedzieli na nią kontrdemonstracyą. Wznoszono okrzyki na cześć armii. Usłyszano także strzały, co wywołało wśród ludności panikę. Manifestanci obrzucili dom burmistrza kamieniami. Żandarmerya i policya użyła broni. Kilka osób jest rannych. Zarządzono liczne aresztowania.

Petersburg 12 kwietnia. Biskup wileński x. Roop otrzymał order Włodzimierza III klasy, sekretarz arcybiskupa mohylowskiego x. Propolanis order Włodzimierza IV klasy, wreszcie x. prałat Denysowicz zarządzający archidyecezyą mohylowską order św. Anny III klasy.

Paryż 12 kwietnia. W Rennes wielu adwokatów wezwało ludność, aby z okazyi usunięcia krucyfiksów i obrazów świętych z sal sądowych wzięła gremialnie udział w mszy pokutniczej, którą ma celebrować kardynał Labourez.

Paryż 12 kwietnia. Utrzymują, że pułkownik Marchand nie podał się do dymisyi.

Na zapytanie rosyjskiego ambasadora, odpowiedział minister wojny, że dlatego tylko nie pozwolił Marchandowi udać się do Mandżuryi, iż już tam są oficerowie francuscy, delegowani przez rząd francuski.

Simla 12 kwietnia. Naczelny wódz armii indyjskiej lord Kitchener wydał rozkaz dzienny, w którym ostrzega armię tę przed przecenianiem swej siły i wmawianiem w siebie, że zdolna jest podjąć walkę z każdym nieprzyjacielem. Wojsko musi być wykształcone odpowiednio do nowoczesnych systemów, a nie może ograniczać się na przestarzałych tradycyach. Konieczną jest rzeczą wykształcenie sztabu jeneralnego. Kitchener zapowiada więc utworzenia zakładów dla wykształcenia oficerów sztabu jeneralnego armii indyjskiej.

Londyn 12 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Niuczwangu 8 b. m.: W całej południowej Mandżuryi zalała woda drogi żelazne. Drogi kołowe są wskutek deszczu rozmokłe i niemożliwe do przebycia. Telegrafy polowe przerwane, jak wogóle komunikacya w całym kraju.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. M. Marchocka z Odessy. J. Ernsthaft, M. Rosenstok i R. Müller z Wiednia. S. Tustanowski z Żurowa. A. Gorayski z Moderówki. J. Tertel z Tarnopola. S. Kiełczewski z Królestwa Polsk. L. Markowski z Dalnicza. J. Gnoiński z Cieszanowa. H. Verhellomo z Pasiecznej. J Cielecki z Byczkowiec. O. Horodyński z Romanówki. H. Rulikowski z Królestwa. S. Pieńkowski z Wilna. G. Rawner z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. B. Mańkowski z Krosna. S. Zwolski z Brzeżan. W. Ząbecki z Pobereża. W. Krzyżanowski z Rosyi. K. Cuittner, A. Behringer, J. Vollgold, M. Borgenicht, W. Fuchsbald i H. Lehner z Wiednia. S. Heuman ze Lwowa. S. Noel z Łańcuta. R. Segero z Żółkwi Z. Ozimkiewicz z Drohobycza. J. Szeligiewicz z Kałusza. B. Widajewicze z Wołcniowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. M. hr. Borkowska z Mielnicy. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. K. Garapich z Cebrowa S. Barzykowski z Borysławia. M. Żelechowska z Korczowa. O. Sala z Wysocka. J. Pieniążek z Lipinki. H. Mierzyński z Dubowiec. W. Stanek z Wisienki. H. Kohn i P. Filipek z Wiednia. K. Polański z Starych Brodów. M. Polański z Rostoczek. W. Polański z Rudnik. L. Thom z Zełdca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·55 (słabo). Sirytus 46·60—47·00 (idzie w górę). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 12 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·82. — Mąka („Fleur de Paris") 29·00.

Frankfurt 12 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·07—8·08, na maj 8·10—8·11, na październik 7·96—7·97; żyto na kwiecień 6·32—6·33, na październik 6·50—6·51; owies na kwiecień 5·34—5·35, na październik 5·54—5·55; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 5·23—5·25. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 kwietnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 98·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 646·50, węg. zakł. kred. 764·50, anglobanku 280·00, unionbanku 521.00, bankvereinu 518.00, länderbanku 428·00, kolei państw. 639.50, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 411.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 344.00, alpiny 414·25, Rima Muranyi 492.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 134.25, ruble 252.75. Usposobienie: silne.

Lwów 12 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tak, panie... i żałowałem potem gorzko, żem uległ dziwnej fantazyi... Ten trup... to okropne... nie miałem odwagi spojrzeć.

— Dlatego to zapewne trzymałeś pan chustkę przy oczach?

— Kto panu powiedział?

— O ja wiem dużo rzeczy... z konieczności mojego zawodu... Rozumiem zresztą, że mogłeś pan być wzruszony... a potem strata pugilaresu musiała pana dotknąć niemile. Kiedyż ją pan spostrzegł?

— Za powrotem do domu.

— Przy zamianie ubrania, wszak prawda?

— Tak, panie. — Jechałem na obiad do Boulogne, do pani Lecomte.

— Istotnie, nie mogłeś pan przedstawić jej się w ubraniu, w którem byłeś w trupiarni. Miałeś pan na sobie kurtkę kraciastą, wełniany szalik na szyi i pilśniowy kapelusz. Dziwny kostyum, jak na młodzieńca, który ma pretensyę do wytworności i dystynkcyi.

— Nie chciałem pokazać się w takiem miejscu w ubraniu, jak zwykle. Włożyłem naumyślnie stare rzeczy.

— Mówiłeś mi pan przed chwilą, żeś szedł do jubilera. Widocznie więc nie chciałeś pan wzbudzić w nim zaufania — rzekł chłodno szef policyi... — Prawda, że miałeś pan płacić gotówką i że on pana znał zapewne.

P. de Gentilly nic nie odrzekł na te ironiczne uwagi i coraz bardziej tracił zimną krew, która mu dopisywała na początku śledztwa.

Był już w usposobieniu, do którego przeciwnik chciał go doprowadzić.

Szef policyi zmienił więc ton i rzekł po ojcowsku:

— Mój panie, zdaje mi się, że jesteś na złej drodze. Obowiązkiem moim pana ostrzedz. Wyczerpujesz się pan na wysiłki daremne dla przeczenia faktowi oczywistemu. Ten portret jest pańską własnością... Nie mogę już o tem wątpić po tylu objaśnieniach sprzecznych i nieprawdopodobnych, których mi pan przed chwilą udzieliłeś.

Pozwól pan sobie powiedzieć, że zachowujesz się teraz, jak ci, którzy w obawie odpowiedzialności, nie chcą poznawać zwłok przyjaciół, wystawionych w trupiarni.

Rozumiem poniekąd pańskie skrupuły. Masz pan stanowisko świetne, jesteś na drodze do ołtarza, więc nie chcesz być wmieszany w sprawę kryminalną. Dlatego to wymyślasz fortele niedorzeczne, zamiast poprostu przyznać, że miałeś dawniej stosunki z damą z ulicy Arbalète.

Że też pan nie pojmujesz, iż posiadanie jej fotografii nie jest zbrodnią, że może nawet być wytłómaczonem w sposób prosty?

Dodam, że obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest pomagać sprawiedliwości w wykryciu zbrodniarza i popełniłbyś pan czyn nieobywatelski, ukrywając przed nami to, co panu wiadomo.

No, nie upieraj się pan, powiedz prawdę. Taki system może pana kosztować drogo... Przepraszam, jeśli wymienię to imię tutaj, ale sądzę, że gdyby panna Lecomte, pańska narzeczona, była obecna temu badaniu, toby pana błagała, byś wszystko wyznał.

P. de Gentilly był widocznie wzruszony, lecz panował nad sobą, spuścił oczy i milczał.

— Pomyśl pan, że ona tam czeka na pana z niepokojem, że gdy pan prawdę powiesz, wypuszczę pana zaraz na wolność. Jeśli zaś będziesz przeczył wszystkiemu, zmuszony będę odesłać pana do więzienia...

Młodzieniec zbladł okropnie, otworzył usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale zawahał się, wreszcie rzekł głosem stanowczym:

— Nic więcej zeznać nie mogę. Jestem niewinny. Uczyń pan ze mną, co zechcesz.

Szef policyi nie spodziewał się takiego oporu, lecz upatrywał w nim jeszcze jeden więcej dowód winy p. de Gentilly i tracąc nadzieję, że zdoła go skłonić do wyznań, zmienił odrazu ton i sposób obejścia.

— Jak się pan nazywa? — zapytał chłodno. — Gdzie pan mieszka? Jakie jest pańskie zajęcie?

— Nazywam się Ludwik de Gentilly; mieszkam przy ulicy Mont-Thabor, pod numerem 72. Jestem doktorem praw i pomocnikiem rejenta Labaureau.

— Czy jesteś pan majętny?

— Mój ojciec jest zamożny.

— A cóż robi pański ojciec?

— Żyje z renty.

— Czy pan z nim nie mieszkasz?

— Nie.

Szef policyi tajnej zadawał te pytania, jakby niedbale, słuchał odpowiedzi tylko dla formy, a zapisawszy je, spytał nagle, patrząc podsądnemu prosto w oczy:

— Czy znałeś pan pana Lheureuse'a?

Pan de Gentilly, usłyszawszy nazwisko zamordowanego kupca, odpowiedział obojętnie:

— Nie znałem go wcale.

To dziwne: ani drgnął nawet — pomyślał naczelnik.

I zmieniając baterye, pytał:

— Cóżeś pan robił w sobotę wieczorem, 13 stycznia?

Miał nadzieję, że podsądny wpadnie w pułapkę. Winowajcy mają zawsze w pogotowiu jakąś bajeczkę, obmyślaną z góry, gdy ich się pyta, co robili w dniu zbrodni.

Ludwik de Gentilly rzekł spokojnie:

— Nie mogę panu na to odpowiedzieć, gdyż nie pamiętam. Musiałem zapewne spędzić ten wieczór, jak wszystkie inne, u pani Lecomte, w Boulogne.

— A wieczór niedzielny, 14-go?

— Spędziłem go tak samo, z tą tylko różnicą, że mój ojciec był razem ze mną na obiedzie u pani Lecomte.

— Te zeznania będą sprawdzone. Tymczasem indagacya skończona.

— Więc mogę już odejść.

Szef policyi zadzwonił. Wszedł Piédouche.

— Przyprowadź mi zaraz dorożkę — rzekł do niego.

— Dorożka, którą przyjechaliśmy, stoi przed prefekturą — odpowiedział Piédouche. — Wynająłem ją od znajomego mi dorożkarza. Pigache powozi. On się zna na tem. Był woźnicą.

— Dobrze. Czekaj na dole, u wejścia na korytarz — rzekł naczelnik.

Agent wyszedł.

— Gdzie pojedziemy? — spytał Ludwik de Gentilly głosem zdławionym.

— Do pańskiego mieszkania.

— Do mnie? Cóż to znaczy?

— To znaczy, że dopełnię rewizyi pańskiego mieszkania, a że chcę jej dopełnić w pańskiej obecności, więc muszę zabrać pana ze sobą.

— O, bądź pan spokojny, odbędzie się to w taki sposób, że nie będziesz skompromitowany, jeśli potrafisz oczyścić się z zarzutów, które na panu ciążą.

Słyszałeś pan, że kazałem mojemu agentowi iść naprzód. My wyjdziemy razem, tak jak gdybyś pan był oskarżającym, nie zaś oskarżonym. A gdy będziemy szli do pana, to się tak urządzę, aby pański odźwierny nie domyślił się niczego.

— Dziękuję panu za taką względność — rzekł gorzko młodzieniec — ale to są chyba ostrożności zbyteczne, skoro będziesz pan całe moje mieszkanie przetrząsał, zaglądał do moich papierów...

— To niezbędne.

— A zwłaszcza, jeśli mnie pan aresztujesz.

— Jeżeli pana aresztuję, to będzie z pańskiej winy. Czas jeszcze zapobiedz tym środkom ostatecznym. Wytłómacz się pan. Dowiedź swojej niewinności. Gotów jestem pana wysłuchać, a skoro tylko sprawdzę wiarogodność pańskich informacyi, to wypuszczę pana na wolność.

— Mam dowieść panu mojej niewinności! Alež to pan powinieneś mi dowieść, że jestem winien.

— Istotnie i dlatego chcę pańskie mieszkanie zrewidować. Chodź pan ze mną.

Szef policyi wsunął do kieszeni fotografię, którą był włożył do szuflady razem z rewolwerem i banknotami, potem wskazał drzwi panu de Gentilly i wyszedł za nim.

Woźni patrzyli na niego z obojętnością ludzi, przyzwyczajonych do widywania rozmaitych osób w tych progach.

Inspektorowie, stojący na dole, nie ruszyli się, sierżanci również.

Przechodzień, nieobznajomiony ze zwyczajami tego miejsca, mógł przypuścić, że pan de Gentilly wychodzi na spacer z towarzyszącym mu jegomością.

Pigache, przebrany za dorożkarza, wygramolił się na kozieł, Piédouche otworzył drzwiczki.

Narzeczony Teresy zajął miejsce z tyłu, szef policyi obok niego, Piédouche naprzeciw swego zwierzchnika, który podał adres rzekomemu woźnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Prokopów
KAROLINA HAWRYSZ
żona konduktora c. k. Kolei Państwowych
opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 11. kwietnia 1904 roku po długich i ciężkich cierpieniach, w 43. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 13-go kwietnia o godzinie 3. po południu, **w Kulparkowie** na cmentarz miejscowy, na który w żalu pogrążony mąż z dziećmi wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 11. kwietnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Jan Aleksander Misiewicz
ukończony prawnik
urodzony dnia 20. maja 1878 r., zasnął w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 11. kwietnia 1904 roku.

W smutku i żalu pozostała matka i siostry zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę 13. kwietnia b. r., o godzinie 4 po południu z ul. Mochnackiego l. 34 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 11. kwietnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA
z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!
Kawa palona
ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

1/2 kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr. 70 ct.
	Nr. II.	— „ 90 „
	Nr. III.	1 „ 10 „
	Nr. IV.	1 „ 20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „ 40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
zachowuje znakomitą arome.
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Mączka żużlowa Thomasa

Znak gwiazda

jest
najtańszym nawozem fosforowym **pod wszelkie jare zboża jak:** żyto, pszenica, jęczmień, owies, hreczka, kukurudza, **pod rośliny okopowe jak:** buraki cukrowe, buraki pastewne, kartofle i t. p. **pod rośliny pastewne jak:** koniczyna, seradela, gorczyca, i t. p. **pod rośliny motylkowe jak:** wyka, groch, soczewica i t. p. tudzież pod **ogrodowiznę.**

Każdy worek jest plombowany i znaczony zawartością i znakiem ochronnym

Baczność przed żużlami małowartościowymi i fałszowanymi.
Należy się przekonać przez analizę (przy kupnie całego wagonu bezpłatnie) o zawartości skutecznego kwasu fosforowego.

Wyjaśnienia i ceny fabryczne podaje bezpłatnie.
JÓZEF KARRACH
Lwów — ulica Jagiellońska 22 — Lwów.

---

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.
Centralne biuro ogłoszeń, dzienników
reklamy
Adolfa Chulawskiego
udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Przewyborną nalewkę morelową odznaczającą się delikatnym smakiem, kolorem i zapachem, wielką butelkę po 3 korony, wyrabia i poleca firma
Jan Muszyński
Lwów, Grodzickich 3.

Ogrody zakłada
i w zarząd przyjmuje absolwent wyższej szkoły niemieckiej. **A. Durzyński** Lwów, Słodowa 4 obok kościoła św. Antoniego.

Osoba z lepszego towarzystwa w wieku średnim z odpowiednią kwalifikacyą poszukuje umieszczenia reprezentantki domu, albo do towarzystwa, łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod literami **W. A. S** Biuro Wielm. Sokołowskiego Pasaż Hausmana Nr. 9.

Najlepsze hygieniczne wyroby gumowe i rybie poleca do celów sanitarnych **najtańsza drogueryа Menkesa,** Lwów, Kazimierzowska 19.

Kupię
majątek ziemski
las pożądany, wartość około **200.000** kor. Oferty tylko od właściciela przyjmę.
Malczewski
Lwów, pl. Dąbrowskiego l. 5.

!Świeże ryby morskie!
otrzymamy we Czwartek w południe i rozsyłamy takowe w lodowem opakowaniu:

Kabljony bez głowy .	po 45	„	za kilogr.
Łupacze duże 2—4 kl.	po 50	„	
Łososie bez głowy	po 60	„	
Flonderki	po ·0	„	
Sandacze rzeczne . .	po 1·20	„	

St. Markiewicz
Lwów, w Rynku 41 i 42.

Gołębia 11 a, do najęcia od 1 maja 5—6 lub 8 pokoi z przedpokojem, kuchnia, garderoba, weranda, ogród.

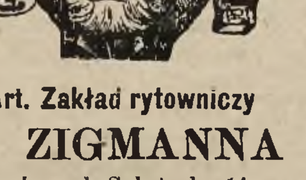
Nauczycielki muzykalne, i bony, poleca Biuro Czerwińskiej, Lwów, Kamińskiego 6, róg Krakowskiej.

Utrzymuję na składzie dzienniki zagraniczne:
francuskie:
Figaro
Journal
Gaulois
angielskie
Daily Chronicle
rosyjskie:
Nowoje Wremia
niemieckie:
Frankfurter Zeitung
St. Sokołowski, Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9.

Prywatne doniesienia.

Odlewarnia i fabryka maszyn
W. PODHORODECKI i Ska,
Lwów, ul. Polna l. 51.
(stacya kolei elektrycznej, szkoła Konarskiego.)
Odlewy surowe i apretowane, podług własnych lub nadesłanych modeli. Odlewy budowlane jak: rury wychodkowe, drzwiczki, ruszta i t. d. słupy do latarń i ogrodzenia. — Części do browarów, gorzelń, młynów i tartaków. Wyrób i naprawa maszyn i narzędzi rolniczych.

Dzierżawy majątku o obszarze 800—1200 morgów, możliwie z gorzelnią, dobrymi budynkami gosp. i stosownem pomieszkaniem poszukuje od czerwca **katolik** (zamożny). Podole, Sokalskie i Bełzkie pożądane. Pośrednictwo nie wykluczone. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya adw. **Dr. M. Szeligi** we Lwowie.



Art. Zakład rytowniczy
A. ZIGMANNA
Lwów, ul. Sykstuska 14.
Wykonuje stampile metalowe i **kauczukowe,** wszelkie grawury, szyldy rytowane i lane, obcęgi do plomb z datami, marki pieczątkowe itp., oraz skład drukarń kauczukowych.



Od Redakcyi:

Premjum artystyczne:
kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY
powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową.

Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“;** w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“;** w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie . .	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie . .	7 kor. 20 hal.
Półrocznie . .	13 „ 60 „	Półrocznie . .	14 „ 40 „
Rocznie .	27 „ 20 „	Rocznie .	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Sprzedaję resztę książek rozmaitej treści
po zniżonych cenach:

Bzowska, A. Wirginja	powieść,	30 hal.
Fiszer Gustaw, Ze szpitalnej celi, Listy i humoreski		30 „
Flaum Dr., Hygiena żywienia		30 „
Gamaston. Wiara, Nadzieja, i Miłość	powieść	K. 1·—
Gębarski, Gród Molocha	„	30 „
Jadwiga Teresa, Dwie siostry (dla młodzieży)	„	20 „
„ „ Talizman Janka (dla młodzieży)	„	30 „
Junosza. Ojciec Prokop kapucyn (Wspomnienia) —		06 „
Koniewicz. Słowniczek łacińsko-polski stron 950		K. 8.—
Leczenie suchot		20 „
Legendy o Jezusowej Matce		06 „
Laskowski. Zużyty	„	40 „
Miecznik. Owanes Ohana	„	30 „
Morawska. Z dziejów Słowiańszczyzny	„	10 „
Ołtuszewski. Hygiena mowy		20 „
Zawadzki Dr. O trawieniu		20 „
— Ważniejsze zdrojowiska w Europie		40 „
Wielka Wojna w roku?		40 „
Siła Woli, Opowiadanie z życia wielkich ludzi		30 „
Przewodnik po Warszawie i Łodzi		20 „
Skarbiec rad w gospodarstwie 2 tomy		30 „
Wiedza wskazówki naukowe dla młodzieży 2 t.		30 „
Przed przybyciem lekarza poradnik leczniczy		50 „
Żeby nie chorować, poradnik hygieniczny		50 „

Wysyłkę na prowincyę uskuteczniam w opaskach i paczkach pocztowych na koszt zamawiającego.

ST. SOKOŁOWSKI
Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń.
Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Zakład fotograficzny
KORDYAN.
14. — Akademicka — 14.
Lwów.

Długoletni operator **Reutlingera** w Paryżu, **Fabra** w Marsylii wykonuje w oznaczonym czasie, po cenach konkurencyjnie niskich, wszelakie zdjęcia w kostyumach 20% taniej jak wszędzie.

Ważne dla P. T. Interesowanych!

Po cenach najumiarkowańszych i w najlepszej jakości sprzedajemy i dostawiamy wszelkie **materyały** jak również **wyroby fabryczne** potrzebne do budowy W zastępstwie dostawiamy **„powielacz do ciepła“** pieców kaflowych i kamyczkowych.

Spółka Kredytowa budown.
ul. Trzeciego Maja l. 7. we Lwowie.

Produkcya nasion i szkółki leśno-ogrodowe
Tadeusza hr. Łubieńskiego
w Zassowie
poczta i telegr. w miejscu stacya kolei Czarna.
polecają:
nasiona leśne wszystkie odmiany flanc i drzew do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, podkłady do szczepienia, drzewka owocowe.
Cennik opłatnie i odwrotnie.

POUDRE
de L'AVENIR
Nowość w kosmetyce
Wolny pod gwarancyą od połączeń metalicznych bizmutu, cynku, ołowiu, wapnia etc., które niszczą każdą twarz.
Odmładza i odświeża każdą cerę.
Cena za biały, różowy, lub kremowy pudr 2 K. 50 h.
Borason i Mydło borasonowe
miękczą wodę, gładzą szorstką skórę, usuwają pryszcze, liszaje i piegi.
Borason 60 h. Mydło borasonowe 70 h.
Do nabycia w
Laboratoryum Chemiczno-kosm. „Aesculap“
Lwów, Pasaż Hausmana.

Nowy rozkład jazdy kolejami
Ważny od 1-go stycznia b. r.
podaje
KURYER KOLEJOWY
Do nabycia:
Biuro dzienników. Pasaż Hausmana 9,
oraz w księgarniach i trafikach.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.